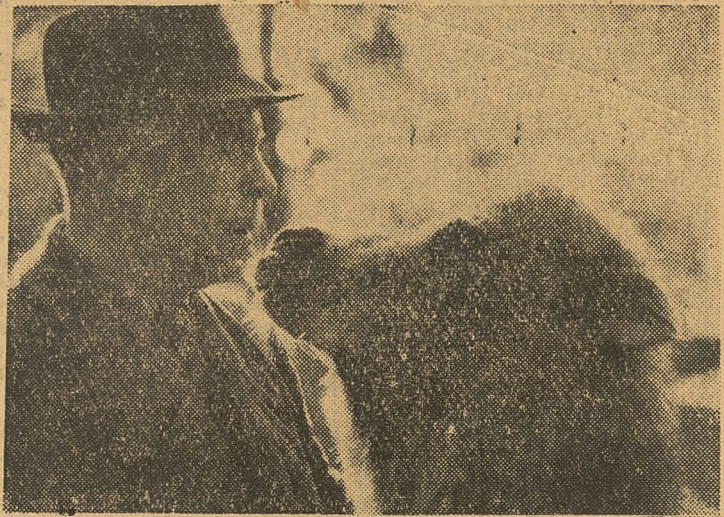
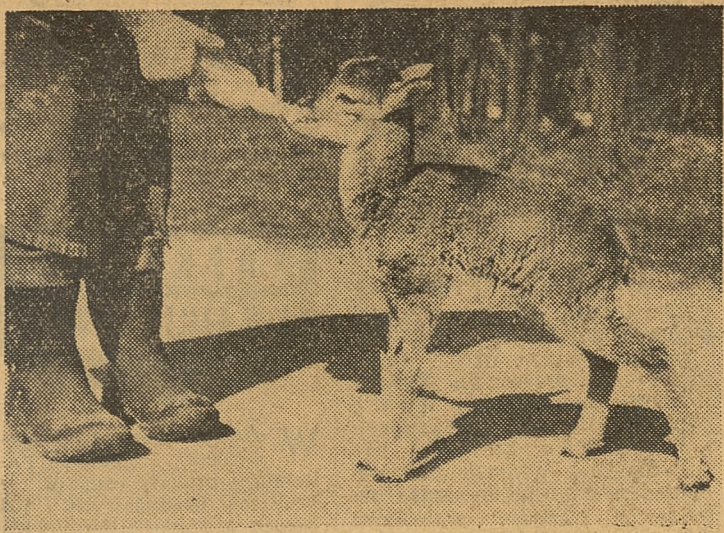
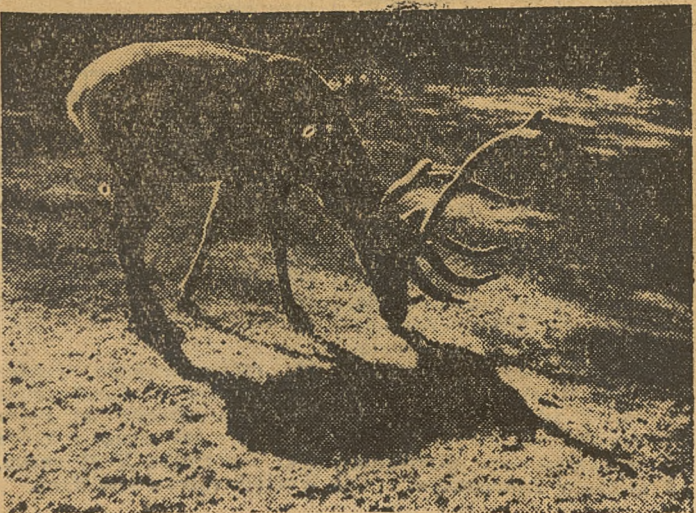
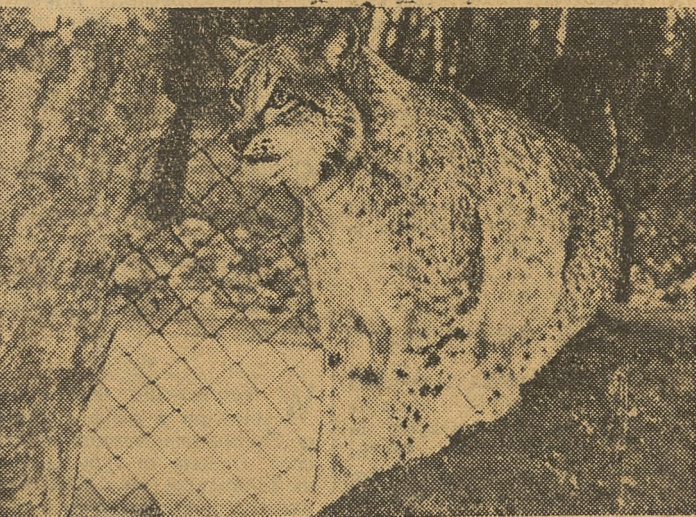
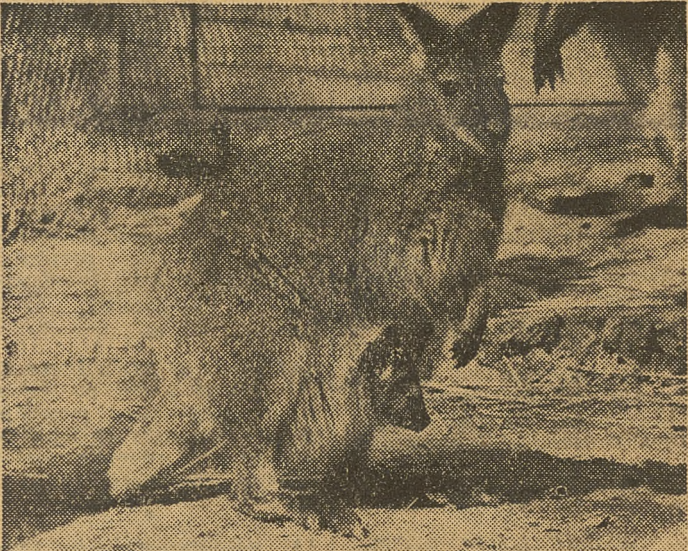




FRASZKI LESZKA MARUTY

KWIECIEŃ W KRAKOWSKIM ZOO

ZDJĘCIA: ANDRZEJ PIOTROWSKI I WŁADYSŁAW WOJNAROWSKI



zdarzenia

KRAKÓW 12 IV 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 15 (101) CENA ZŁ 1.50

WIELBŁĄD

Patrzysz na mnie, wielbłądzie
Dziwisz się, dlaczego
Dwóch garbów nie posiadam
Lub choćby jednego?
Niepotrzebnie, wielbłądzie, srodze
ze mnie szydzisz
I ja garby swe dźwigam, tylko
ich nie widzisz...

MAŁPA

Mówi się: „małpie figle, stroi
małpie miny”
A ja po temu żadnej nie widzę
przyczyny.
Spójrzcie na pawiana! Wyniosły,
znudzony
Jak dyrektor spogląda
na słończone strony.
Chcesz mu dać jabłko, bułkę?
Odradzam ci szczerze
Małpa, dyrektor zwierząt,
łapówek nie bierze!

OŚIOŁ

Hej, ośle-filozofie, smętny
klapouchu!
Usłyszałem z daleka, że burczy
ci w brzuchu!
Naści marchwi i brukwi i chleba
suchego
Ucieszyłeś się, ośle? Trafił swój
na swego!

KRUK

Ot, i dobry znajomy z bajki
Lafontaine'a
Z tą różnicą, że dzisiaj sera
w dziobie nie ma!
Jedno oko przymknięte... śnać
duma kruk stary
Jak niegdyś manca robił, jak
kraść był dolary...
Dziś ten spryciarz-przechera,
filut, złodziej rzadki
Na stałe powędrował do klatki
za kratki!

BAZANT

Bazant, ptasi hochsztapler, ogon
rozpościera
„Kup pan piórro!” cynicznie
ciekawskich nabiera.
Lecz spróbuj ręką sięgnąć! Frr —
i nie ma franta!
Prędzej wiatr w polu złapiesz,
niż chwycisz bązanta!

SARENKA

Wysmukła i płowa
Puszcząńska panienka
Za płotem się chowa
Na trawie sarenka.
A za nią, niby drześciak
w więzieniu wysokim
Rys, orzeł i orłosep tęsknym
wodzą okiem...

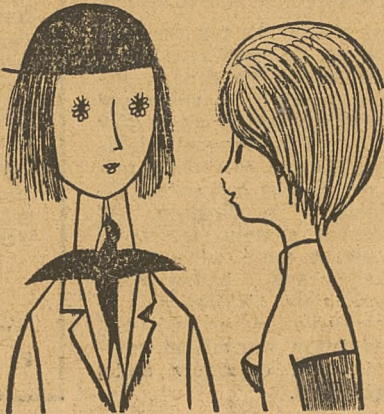
DZIK

Odynieć-pojedynę, to hultaj
dopiero!
Błyska groźnie szablami, ryje
tabakierą
Ledwie zwłócił się z barłogu, już,
uparta sztuka
Gwizdem ziemię rozwała, widać
trufli szuka!
Nim się instynkt myśliwski
wzbudzi we mnie dziki
Uciekam odeń prędko, tam gdzie
są — króliki!



W KRAKOWIE JAK W PARYŻU

CZYTAJ NA STR. 5



RYS. PEYNET

WALKA Z HYDRĄ BIUROKRACJI

Bogate współczesne życie wymaga regulowania stosunków między władzą a obywatelami oraz między samymi obywatelami. Osiąga się to drogą rozporządzeń ustaw i innych aktów prawnych. Normy ustawowe mają ułatwiać orientację administracji i pomagać ludziom w załatwianiu ich spraw codziennych.

Niestety dalecy jesteśmy w tym względzie od ideału. Wiele się zmieniło na lepsze, ale jest jeszcze wiele wypadków bezmyślnego biurokratyzmu. Najlepiej wiedzą o tym ludzie zmuszeni załatwiać często drobne sprawy. Straszy nas zmora biurokracji. Biurokracja często to celowe lub nieświadome tłumaczenie przepisów na niekorzyść petenta. Głośną jest w całym kraju sprawa fotografa ze Świdnicy, którego bezprawnie wyrzucono z mieszkania i nie ma siły, która by tę niesprawiedliwość naprawiła. W Warszawie wszystkie zapory przepisów, zarządzeń i instrukcji wykorzystywanych przez biurokratyzm urzędników.

Mówił o tym na Zjeździe Premier Józef Cyrankiewicz: „Nie możemy, powiedział on — twierdzić, abyśmy do końca przełamali tendencje biurokratyzmu, abyśmy już usunęli wszystkie zapory przepisów, zarządzeń i instrukcji wykorzystywanych przez biurokratyzm urzędników”.

Biurokratyzm jest niebezpieczny, bo naruszając praworządność państwa ludowego, podkopuje zaufanie do władzy i budzi poczucie krzywdy.

Trzeba walczyć. Kto to ma robić i jak?

Ludzie powołani do kierowania naszym życiem i całe społeczeństwo.

Walka z biurokratyzmem to:

- Tepienie bezmyślności, zniechęcenia na sprawy trosk ludzkich.

- Bezwzględna walka z łapówkarstwem, z załatwianiem na zasadzie znajomości.

- Zaznajamianie się z ustawami i skrupulatne ich przestrzeganie, rozsądne wykonywanie.

- Podniesienie poziomu fachowego i moralno-politycznego kadr administracyjnych oraz wzmocnienie poczucia odpowiedzialności każdego pracownika.

BRACIA SYJAMSCY?

Ton obecnej polityki Adenauera podaje przemówienie Hitlera z 10 listopada 1936 r.: „Okoliczności zmusiły mnie do mówienia przez 10 lat, prawie wyłącznie o pokoju. Tylko w warunkach stałego podkreślenia niemieckiej woli pokoju... mogłem krok za krokiem osiągnąć wolność dla narodu niemieckiego i dać mu uzbrojenie”.

STARA PIOSENKA

Militarystyczna gazeta „Soldaten-Zeitung” żąda w jednym ze swych artykułów, by „wydrzeć wreszcie tym idiotycznym Francuzom Alzację i Lotaryngię”.

ROZBIEŻNOŚCI

„W Ameryce zdają się skłaniać do koncepcji utworzenia przed odbyciem wolnych wyborów swego rodzaju federacji państwowej Niemiec zachodnich i wschodnich. Z koncepcją tą Adenauer nie może się jakoś pogodzić. (Szwajcarskie pismo „Bund”).

CHINY... CHINY...

Japonia już w 1958 r. utraciła 13 proc. swojego handlu z krajami azjatyckimi na korzyść Chin. Chińskie ceny na rowery, maszyny do szycia, materiały bawełniane są o 40 proc. niższe od cen japońskich.

CZKAWKA

Zachodnio-niemiecka „Soldaten-Zeitung” zamieszcza zdjęcie przypominające przyłączenie Austrii do Niemiec hitlerowskich, na którym widać parade wojsk hitlerowskich i austriackich na „Unter den Linden” w Berlinie.

STATYSTYKA

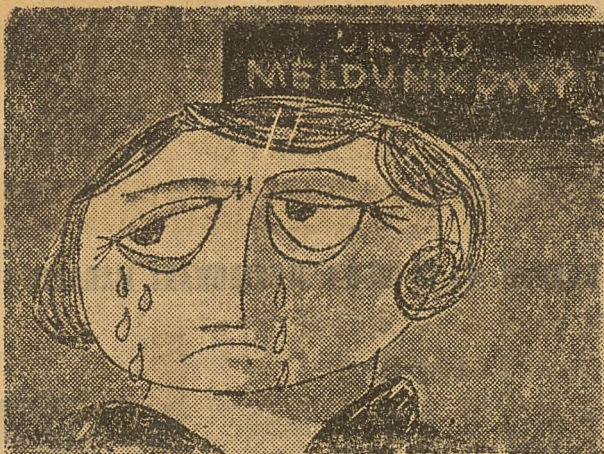
Kto zmuszony jest w celu dojazdu do pracy korzystać codziennie z usług kolei czy PKS-u, ten najlepiej ma własnej skorze odczuwać całą uciążliwość sytuacji, w jakiej znajdują się dziś w Polsce setki tysięcy ludzi, którzy pracują nieraz bardzo daleko od miejsca swego zamieszkania. Nie ma co prawda dokładnych cyfr, które by ilustrowały to zjawisko w skali całego kraju, ale już i bez tych obliczeń wiadomo, że urasta ono do rangi coraz to większego problemu. Wiadomo o tym choćby na przykładzie województwa krakowskiego, gdzie miejscowe władze terenowe, a w szczególności Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego, opracowując pierwszy w Polsce terenowy bilans siły roboczej, ustaliła względnie dokładne cyfry, ukazujące rozmiary tej codziennej migracji. A oto niektóre z nich.

Na ponad 518.000 mieszkańców naszego terenu pracujących w gospodarce społecznej, codziennie dojeżdża do pracy ponad 178.000, z tego zaś ponad 95.000 poza powiat swego miejsca zamieszkania. Do samego Krakowa dojeżdża codziennie około 29.000 osób, przede wszystkim z powiatów sąsiednich, a nawet z brzeskiego i wadowickiego.

Najgorzej przedstawia się sytuacja w powiecie chrzanowskim, gdzie na 41.000 zatrudnionych do pracy dojeżdża ponad 25.000 osób. W następnej kolejności idą: powiat Żywiec — 18.000 dojeżdżających, Olkusz — ponad 16.000, Oświęcim — 15.000, Wadowice — około 14.000. Wiele z tych dojazdów można by łatwo usunąć. Oto np. w powiecie chrzanowskim liczba zatrudnionych mieszkańców innych powiatów, wynosi około 5.000 osób, równocześnie około 6.000 mieszkańców powiatu chrzanowskiego pracuje w zakładach uspołecznionych poza granicami tego powiatu. Podobnie sytuacja przedstawia się w powiecie oświęcimskim.

Już chociażby ten przykład wskazuje, że rozwiązania należy tu szukać na drodze wymiany pomiędzy zakładami pewnej liczby pracowników pod kątem ograniczenia dojazdów. Nie ma oczywiście mowy o tym, aby całkowicie zlikwidować to zjawisko. W znacznym stopniu ograniczyć je jednak może odpowiednio zlokalizowane budownictwo mieszkaniowe. Natomiast usprawnienie komunikacji jest zasadniczym warunkiem uczynienia tych dojazdów mniej uciążliwymi.

BOHDAN DROZDOWSKI



O „CIERPIĄCYCH NA ZAMELDOWANIE”

Po felietonie o sprawach meldunkowych w miastach zamkniętych otrzymałem od czytelników szereg listów, których treść wstrząsnęła mną i oburzyła. Oburzyła na bezsensowne pociągnięcia władz miejskich w odniesieniu do niektórych obywateli. Przypuszczam, że jeden z listów w całości, ponieważ charakteryzuje on jakieś głębsze schorzenie, którego leczeniem musi się chyba zająć sam nieoceniony dr Boniecki, do którego zresztą personalnie kieruję tę sprawę:

„Od 2 lat zamieszkuję wraz z trojgiem dzieci u swojej matki w Krakowie. Jestem urodzoną krakowiaką i rodzina moja od szeregu pokoleń zamieszkiwała zawsze w Krakowie. Przed dwoma laty wróciłam z kilkuletniego pobytu w Chorzowie, aby opiekować się starą matką. Mój starszy syn, który jest żywicielem rodziny, pracuje jako technik na PKP w Krakowie, młodszy syn jest uczniem trzeciej klasy Szkoły Podstawowej nr 3 w Krakowie. Chorzów jest również miastem zamkniętym i po oddaniu tam władzom kwaterunkowym mieszkania — nie mam możliwości powrotu. Przed sprowadzeniem się do Krakowa informowałam się u urzędników w wydziale ewidencji ruchu ludności Prezydium MRN w Krakowie, czy będę mogła się w tym mieście zameldować. Dostałam odpowiedź, że nie będę miała żadnych trudności pod warunkiem, że oddam moje mieszkanie w Chorzowie władzom kwaterunkowym. Mieszkanie w Chorzowie oddałam zatem do dyspozycji władz kwaterunkowej, na co przedłożyłam zaświadczenie. Równocześnie wymeldowałam się na stałe z Chorzowa. W Krakowie otrzymałam zameldowanie czasowe, a następnie okresowe z tym, że po upływie ważności zameldowania okresowego miałam otrzymać zameldowanie stałe. Jednakże po dwu latach odmawia mi się obecnie zameldowania i w odstępach mniej więcej tygodniowych jestem wzywana przed Kolegium Orzekające jako obwiniona o brak zameldowania. Jest to jakieś błędne koło obliczone na to, żeby zdrowy na umyśle człowiek zapadł na chorobę umysłową. Jestem zupełnie wyczerpana tym prześladowaniem, z którego nie widzę żadnego wyjścia i czuję się jak szczone bezkarnie bezbronne zwierzę. Nie mogę wrócić do Chorzowa, tu nie pozwalają, to co w końcu mam robić? Czy oznacza to, że mam otruć dzieci i siebie i to dopiero zadowoliliby władze meldunkowa? W Krakowie mieszkam u matki, która posiada mieszkanie składające się z pokoju i kuchni. Mimo ciasnoty ta przestrzeń nam wystarcza i wcale nie mam zamiaru czynić starań o przydział mi odrębnego czy też innego mieszkania. Mogę na tę okoliczność podpisać każde zobowiązanie. W tych warunkach nie powinno być przeszkod do zameldowania mnie, a musi być przecież jakieś ludzkie rozwiązanie sprawy”. Podpis: Janina Cieślińska-Królewicz. Do listu dołączone jest pismo Wydziału Kwaterunkowego z Chorzowa, stwierdzające, że p. Królewicz opuściła dwupokojowe mieszkanie z kuchni przy ul. Wolności 13. Jak na uragowisko — pismo to wydano „celem przedłożenia w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie”.

Zabawa trwa. Nie wiem doprawdy, o co chodzi naszym kwaterunkowcom, czy raczej urzędnikom z wydziału ewidencji ruchu ludności. Kochają fikcję? Nie mają mocy wysiedlenia człowieka, nie wiedzą co z nim począć, mogą tylko szarpać po kolegiach orzekających, które — bezradne w takich wypadkach — najczęściej ludzi uniewinniają? Kto tu na tym zyskuje? Kto jest sprężyną tego wielokrotnego pozywania człowieka w jednej — niemożliwej do załatwienia sprawie? W felietonie z 15 lutego pisałem o identycznym kołowym. Też człowiek mieszka u matki, stara się o wyjazd do Francji, może już wyjechał, a mimo to ciągnął go wielokrotnie do Kolegium, po to tylko, aby go za każdym razem „uniewinniać”. Nie wiem, może te nakazy dostarcza ktoś, kto ma o tego premię? Inaczej mi ta sprawa nie wygląda, ale ciuciubabka jest kompromitująca. Papier to papier, papier przyjmuje wszystko. Ale kto mi odpowie, jakim celem ma służyć ta meldunkowa kołomyjka? I jeszcze jedno: kim są urzędnicy MRN, wprowadzający w błąd człowieka? Kim jest ta pani, która zapewniała ob. Królewicz, że nie będzie trudności z zameldowaniem? Brak kompetencji czy beztroska? Jak można nieopatrnie słowem narażać rodzinę na szkany? Towarzyszu Przewodniczący Rady Narodowej, wydaje się, że sprawa meldunków w mieście zamkniętym dojrzała do rozpatrzenia na specjalnej sesji Rady. Warto zebrać materiały ze wszystkich dzielnicowych Kolegiów Orzekających, które mają takich spraw tysiące. Trzeba ten gordyjski węzeł raz wreszcie rozwiązać.

Myszę, towarzyszu Przewodniczący, że mój apel w imieniu wszystkich „cierpiących na zameldowanie”, poskutkuje. Trzeba wreszcie zrobić krok w tę albo w tę, jak się to ludowo mawia.

BOHDAN DROZDOWSKI

P.S. Ob. Królewicz mieszka przy ul. Modrzewskiej 37/4.

ZDARZENIA TYGODNIA

PRZED KONFERENCJĄ W GENEWIE

W Waszyngtonie odbyła się sesja Rady NATO, w której uczestniczyło 15 ministrów spraw zagranicznych, członków tej organizacji. Przedyskutowano aktualną sytuację międzynarodową, a szczególnie kwestię berlińską. Nie osiągnięto całkowitej jednności stanowisk. Dlatego grupa robocza 4 państw zachodnich spotka się 13 kwietnia w Londynie, a ministrowie spraw zagranicznych czterech państw spotkają się 29 kwietnia w Paryżu. Komunikat sesji Rady NATO jest w całości utrzymany w duchu „zimnej wojny”. W tym samym duchu przemawiał w Gettysburgu Eisenhower określając propozycje radzieckie w sprawie Berlina jako „spisek komunistyczny mający na celu zdobycie panowania nad światem” i wezwał Amerykanów do narpnięcia programu zbrojeń USA. Szczególnie Bonn usiłuje stopniować porozumienie między Wschodem a Zachodem.

10 LAT NATO

4 kwietnia minęło 10 lat od powstania Paktu Północno-Atlantyckiego. Z tej okazji w Moguncji odbył się wielka defilada sił zbrojnych NATO, która będzie dowodził hitlerowski zbrodniarz wojenny Hans Speidel. Równocześnie w Anglii wchodzi ponownie na ekrany film „Operacja — Miecz Teutoński” ukazujący epizody działalności Speidla jako jednego z oficerów hitlerowskich.

WALKI STRAJKOWE W ARGENTYNIE I MEKSYKU

Protestując przeciwko rządowej polityce „zaciśnięcia pasa” robotnicy argentyńscy rzucili wezwanie do strajku powszechnego. Strajk rozpoczęli pracownicy przemysłu mięsnego, włókienniczego, chemicznego, metalowego, dokerzy itp. Do walki ze strajkującymi robotnikami rząd prezydenta Frondisi rzucił wielkie siły policji i wojska. Zaciekle walki trwają.

Równocześnie wybuchł strajk kolejarzy w Meksyku. Rząd uznał strajk za nielegalny, przeprowadził masowe aresztowania i obsadził kolej całkowicie wojskiem.

SYTUACJA W TYBECIE

Dalaj Lama przekroczył granicę indyjską i uzyskał azyl polityczny w Indiach. Premier Nehru w dalszym ciągu podtrzymuje stanowisko, że sprawy Tybetu są wewnętrznym zagadnieniem Chin i rząd indyjski nie może się w nie mieszać. Ludność Tybetu wyraża ostre potępienie dla sprawców rebelii i popiera obecne przemiany.

PERSPEKTYWY SYBERII WSCHODNIEJ

W ciągu planu 1959—1965 Syberia wschodnia zostanie przekształcona w potężny okręg przemysłowy ZSRR. Główną uwagę zajmuje wykorzystanie olbrzymich zasobów bogactw naturalnych jak nafta, węgiel, rudy żelaznej i wielu innych. Na Syberii powstanie trzecia baza metalurgiczna ZSRR oraz kilka olbrzymich elektrowni.

DWA SPOTKANIA MIĘDZYNARODOWE W WARSZAWIE

2 kwietnia rozpoczęło się posiedzenie 19 sesji Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych. Nowym przewodniczącym SPZZ został wybrany działacz włoski Agostino Novella. W tym samym dniu rozpoczęły się obrady Biura Międzynarodowego Zrzeszenia Prawników Demokratów.

ROK SŁOWACKIEGO ROZPOCZĘTY

Złożeniem wienieców na Wawelu na grobie Juliusza Słowackiego rozpoczęły się uroczystości dla uczczenia 150 rocznicy urodzin wielkiego poety.

NAJKRÓCEJ I NAJCIEKAWIEJ

W chwili obecnej w niemieckiej Republice Federalnej pracuje czynnie w urzędach państwowych 800 byłych sędziów hitlerowskich sądów specjalnych i wojennych.

W Oslo nieznani sprawcy skradli cysternę spirytusu (7 ton) importowanego z Bulgarii.

Towarzystwo ochrony jamników w Londynie zorganizowało przyjęcie dla 25 jamników, które brały udział w konkursie piękności. W czasie przyjęcia podano do stołu: różne biszkoty, 4 rodzaje wędlin, i kość barania. Wszystkie dania podano na srebrnych półmiskach.

Jak informuje „Głos Szczeciński”, we włoskim miasteczku Piombino odkryto pewnego starca, który nie mył się od 30 lat. Pierwszą czynnością burmistrza było wydanie polecenia natychmiastowego umycia starcowi nóg w morzu.

Rogozini z Grajewa chcieli koniecznie zostać zwrotniczym na stacji kolejowej. Dwaj zawiadowcy stacji przejrżeli Rogoziniemu załatwienie sprawy. W zamian za to Rogozini ofiarował jednemu 50 kg żyta i kaczkę, a drugiemu 4 kury i kaczkę.

Dionizy Łuczyński zamieszkały w Warszawie dosłownie zdzierają skórę ze swoich klientów. Wykorzystując ciężką sytuację osób znajdujących się w przymusowej sytuacji brał cenne zastawy i udzielał pożyczek. Łuczyński stanie przed sądem za lichwiarstwo.

W Opolu 26 letnia Freda B. już w 3 dni po ślubie usiłowała popełnić samobójstwo zażywając 12 tabletek aspiryny. Na szczęście rozczarowaną denatkę uratowano.

W najbliższym czasie grupa archeologów przystąpi do rozkopywania tajemniczego kurhanu „Sacre Regina” w Sandomierzu. Wysuwają się przypuszczenia, że kurhan jest równy wiekiem kopcom Krakusa i Wandy.

Student Akademii Medycznej w Poznaniu Jerzy Wański został oskarżony o kradzież na szkodę państwa L. — mieszkających w pobliżu Poznania w domku jednorodzinny — biżuterii wartości 300 tys. zł.

W tegorocznym sezonie zimowym z usług szpitala w Zakopanem korzystało 600 osób. Ogółem w tym sezonie w Zakopanem było 1.200 wypadków, a dla ratowania zranionych koniecznym zużyto 1,5 tony gipsu.

W czasie akcji przeprowadzanej we Wrocławiu okazało się, że na 42 zatrzymanych żebraków połowa to ludzie zdolni do pracy. 21 osób postano do pracy, 15 osób umieszczono w domach starców, a 2 w szpitalu. Jak wykazała akcja część żebraków gromadzi pieniądze na „kieszonkę chleba”.

W czasie wykopalisk fundamentów w Świebodzinie robotnicy natrafili na skarb złożony z 140 monet z końca XVI i początku XVII wieku. Wartość skarbu jest duża.

ZDARZENIA

CZAS DO NAMYSŁU

Wojska atlantyckie w Europie są prawdopodobnie w stanie wytrzymać przez kilka dni ciężar radzieckiej ofensywy, pozostawiając w ten sposób kierownikom państw czas do namysłu, w celu dokonania wyborów między negocjacjami a apokaliptyczną katastrofą. (Andre Fontaine w „Monde”).

Nie ulegając tym tradycyjnym demonom, przeciwny Niemiec wstrząsa się przed noszeniem uniformu. („Monde”).

CHOPIN

Tygodnik „Aux Ecoutes” zamieszcza notatkę zatytułowaną „Zwłoki Chopina nie powinny być przeniesione”. Tygodnik pisze: „Chopin żył w Paryżu, tu zmarł, jest nasz, nie pozwólmy, by odszedł”.

Z KRAJU RAD

NAJMŁODSZE ZAGŁĘBIE WĘGLOWE

Na zachodnich krańcach ZSRR, na samej prawie granicy radziecko-polskiej, ciągnie się na przestrzeni 10 tys. km kw. najmłodsze zagłębienie węglowe zwane lwowsko-wotyńskim. Ośrodkiem zagłębienia jest rosnące z dnia na dzień miasto Czerwonograd, chociaż ośrodkiem powiatowym jest historyczne miasteczko Beiz. W zagłębieniu tym czynnych jest obecnie 11 kopalń węgla. W najbliższej siedmioletce produkcja węgla wzrośnie 40-krotnie.

PO PRACY — UNIwersYTET

Charkowscy artyści, malarze, kompozytorzy i historycy sztuki zorganizowali uniwersytet ludowy, gdzie po godzinach pracy robotnicy uzupełniają swoje wiadomości i rozwijają zdolności oraz upodabiania. Stworzono 4 wydziały: teatralny, muzyczny, plastyczny i choreograficzny. Wykładowcami są wybitni fachowcy.

WALKA Z WIRUSEM GRYPY

Największe nasilenie grypy w ZSRR zanotowano 26 stycznia br. Już po pierwszych przypadkach podjęto zdecydowaną walkę z wirusem, mobilizując całą służbę zdrowia. Radzieccy uczeni w bardzo krótkim czasie wyodrębnili wirusa A-2 oraz B i przystąpili do produkowania szczepionki, zapobiegającej zachorowaniu i komplikacjom pogrupowym oraz gwarantującej łagodny przebieg choroby. Przymusowemu szczepieniu poddano przede wszystkim tysiące sprzedawców sieci detalicznej.

WAŻNY PROBLEM

Radzieccy fizycy zwracają uwagę na fakt, że w najbliższej siedmioletce, w związku z coraz szerszym wykorzystaniem techniki atomowej, wysunie się na czoło problem wytrzymałości i plastyczności ciał twardych. Problem ten sprowadza się do wyświetlenia zjawisk powodujących zmniejszenie wytrzymałości oraz do znalezienia sposobów zwiększenia wytrzymałości ciał twardych.

PLYWAJĄCA WYSPA

W ZSRR buduje się pływającą „wyspę” dla wierceń poszukiwawczych na dnie Morza Kaspijskiego. To oryginalne urządzenie składa się z dwu części: dolnej — zatopionego pontonu i górnej — platformy o powierzchni 500 m kw. Na platformie będzie wmontowana wieża wiertnicza, laboratorium, zbiorniki na paliwo oraz pomieszczenia mieszkalne. Po napełnieniu pontonu wodą, „wyspa” trzyma się mocno i może stawiać czoło nawet sztormom.

PROF. BELZA O OGIŃSKIM

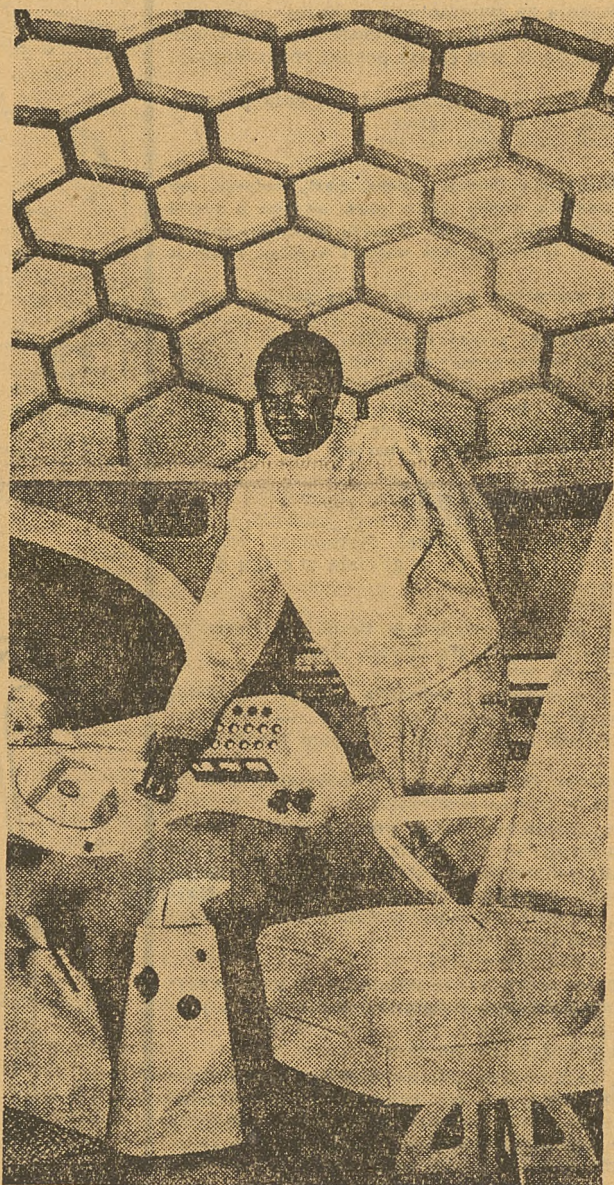
Wybitny muzykolog radziecki i świetny znawca kultury polskiej prof. Igor Belza, dzięki pomocy Towarzystwa „Italia-ZSRR” po żmudnych badaniach i studiach archiwalnych, odnalazł w kościele Santa Croce we Florencji popiersie kompozytora polskiego Michała Kleofasa Ogińskiego. W ten sposób położył kres różnorodnym legendom, jakimi owiane było nazwisko kompozytora.



Jean Marais

Jean Marais i Danielle Delorme wystąpią w nowym francuskim filmie pod tytułem „Każdy dzień niesie tajemnicę”. Reżyser

Claude Boissol nie chce zdradzić tajemnicy, czy będzie to obraz kryminalny, czy historia wielkiej miłości. Oto para bohaterów na jednym z „roboczych” fotostów.



Sceny z Lema

Oto dwie sceny z kręconego przy współpracy polsko-niemieckiej filmu wg „Astronautów” Stanisława

Lema. Astronauci po wylądowaniu na Wenus. Drugie zdjęcie ukazuje wnętrze kabiny pilota w rakiecie międzyplanetarnej. Pilota gra Julius Ongewe z Kenii.

R E P O R T A Ż

JACEK ZUKOWSKI

ZŁODZIEJ

Ukradł kilkaset tys. zł i uciekł. Podjął wypłatę dla ludzi ze stalowni i przepadł bez śladu. Słyszeliście o Duszyku z Nowej Huty? Przed laty głośno było o kradzieży dokonanej przez Mieczysława Duszyka. Sprawca zniknął jak kamień w wodę.

Prolog

Za oknami wczesny grudniowy wieczór. Przy nakrytym stole, w jasno oświetlonym pokoju siedzi trzech panów żywo rozprawiając. Śmieją się, żartują.

— U nas w Hucie, łatwo zarobić. Gdy pobieram z kasy pieniądze dla załogi, nikt nie kontroluje mojej legitymacji, zwłaszcza, gdy zgłaszam się z numerkiem po odbiór depozytu — mówi Mieczysław Duszyk pracownik administracyjny stalowni.

— Czekaj, mam myśl! A może by tak spróbować te pieniądze?..

Zygmunt Ślusarczyk przyjechał do Krakowa aż z Wrocławia, by „pogadać” z Duszykiem. Trzeci — to Henryk Piotrowski. On dysponuje przytulnym mieszkaniem w Olsztynie, gdzie „i sam diabeł nikogo nie odnajdzie”.

Trzej panowie bynajmniej nie zamierzali poprzestać na rozmowach.

Tajemnicza depesza

Pod koniec grudnia Ślusarczyk otrzymał z Olsztyna tajemniczą depeszę, która dla przestępców była sygnałem, że można działać. „Wszystko w porządku stop, można przyjeżdżać stop”.

30 grudnia po częściowej wypłacie, Duszyk jak zwykle oddał pieniądze do depozytu i pojechał do Krakowa. Tu już czekał na niego Ślusarczyk. Szezegółowo omawiają plan akcji...

W Nowy Rok o godzinie piętej nad ranem dwóch mężczyzn wysiada z tramwaju przed bramą Kombinatu, ale wcale nie wchodzi do środka. Jeden z nich nie ma przepustki, Mgła ułatwia działanie. Idą wzdłuż ogrodzenia. Przez dziurę w siatce dostają się do Kombinatu. Potem kilkaset metrów do kasy i Duszyk (on to bowiem wraz ze Ślusarczykiem wybrał się do Huty) pokazując błoczek, nawet nie legitymację, pobiera ponad 400.000 złotych. Walizka pełniejsza stułotówkami. Oczywiście nie prosi strażników o konwojowanie. Wystarczy mu czekający przed kasą Ślusarczyk, który przez dziurę w płocie wynosi walizkę z pieniędzmi.

Hulaj dusza

Złodzieje obawiali się natychmiastowego pościgu. Uciekają najpierw do Rzeszowa podmiejskimi pociągami, prześiadając się co kilka stacji. Stąd do Lublina i następnie PKS-em do Warszawy. Kluczą dwa dni, chcąc zgubić trop. Wreszcie, drugiego stycznia zajeżdżają do Olsztyna. Tu z otwartymi rękami czeka na nich Piotrowski. Dzieli się pieniędzmi. Ślusarczyk dostaje „swoje” pięćdziesiąt tysięcy złotych i natychmiast wyjeżdża w nieznane. Piotrowski zaopiekował się Duszykiem, umieścił go w bezpiecznym miejscu w Pruszkowie, gdzie co jakiś czas będzie dowoził po kilkudziesięciu tysięcy (wymowy z puszek zakopanek w chlewiku), żeby przypadkiem nie nudził się pan Mieczysław. A pan Mieczysław Duszyk chce się bawić. Jest przecież młody, ma dopiero 27 lat. Kupuje płaszcz za 4.800 złotych, garnitur, radio. Raz po raz wyjeżdża do War-

szawy do lokali rozrywkowych. Złodziej umie się bawić. Coś to jest wydać na kolację tysiąc lub półtora tysiąca. Przecież tak niewiele trudu kosztowało, by je „zarobić”...

Oczywiście jest i dobrane towarzystwo. A, że jedna z „dziewczynek” ukradła ponad dziesięć tysięcy złotych — to cóż z tego, — i tak pieniądze państwowe. A więc hulaj dusza. Jest forsza na hulanki, na luksusy, na auto.

„Nigdy nie nosiłem się z zamiarem ujawnienia przed organami milicji, jednak spodziewałem się, że zostaną kiedyś aresztowany, gdyż specjalnie się nie ukrywałem, a chodziłem jawnie”. — zeznaje Duszyk. Lecz choć on się nie nosił z zamiarem, zamiar zawarcia z nim bliższej znajomości miała milicja.

Proszę dokumenty

Po pijanemu Duszyk wypożyczył parę nieopartych słów. Gdy zaczynają się nim za bardzo interesować, wyjeżdża z Pruszkowa do Krymułowa. Tu już czuje się bezpieczny. W jeden z pogodnych dni późnego lata, wybiera się własnym samochodem nad morze. Do Sopot. Jakże musiał się zdziwić, że tu już czekano na niego. Gdy wysiadł z wozu, podeszło dwóch milicjantów.

— Proszę dokumenty. Pan pozwoił z nami do komisariatu.

I tak skończyła się kariera złodzieja Duszyka. Po kilku tygodniach trzej panowie spotkali się w jednym więzieniu. Odbiła się rozprawa. Najpierw Duszyk dostał 12 lat, pozostali po 9. W 1957 roku Sąd Najwyższy jeszcze raz rozpatrzył sprawę, zamieniając kary — Duszykowi na 9 lat, a Ślusarczykowi i Piotrowskiemu na 7 lat pozbawienia wolności.

Lecz na tym ich sprawa się nie kończy. Ze zdefraudowanych ponad 400.000 tysięcy, pozostało w zarekwirowanych rzeczach zaledwie kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Epilog

Złodziej spotkała zasłużona kara. Zapadł wyrok. Ale co z ukradzionymi pieniędzmi? Zaglądam do zakurzonych akt Mieczysława Duszyka et company. Niewiele śladów wyegzekwowania ukradzionych sum. Jakieś radio, zajęty przez komornika samochód wartości 35.000 zł, o który nota bene upomina się z więzienia zasądzone, że auto jest jedynym jego źródłem utrzymania. Suma nie sięga nawet 100.000 zł.

Kilkaset tysięcy złotych zostało roztrwonionych. Część banknotów podobno zgniła w chlewiku. A społeczeństwo ma prawo żądać, by złodzieje co do grosza zwrócili ukradzione pieniądze.

Zdarzają się bowiem wypadki, że złodziej okradnie skarb państwa na setki tysięcy złotych, odpowiednio je ulokuje, odsiedzi wyrok — i śmieje się w kułak. Sumka zapewni lekkie życie na dobrych kilka lat. I tak społecznymi pieniędzmi, tuczy się złodziei bezkarnie.

Nie można tego tolerować. Choćby miał do końca życia spłacać, musi co do grosza zwrócić skradzione pieniądze. Taki rygor winien być stosowany do wszystkich złodziei. Kara więzienia to jeszcze za mało. Tu nie można być współnałomyslnym. Nie na to trudzą się ludzie pracy, by na defraudantach i złodziejach egzekwować zaledwie części tych sum, które ukradli.

Zwrócić każdą sprzeniewierzoną złotówkę. Taki obowiązek nałożony na złodziei odstraszający z pewnością niedługo z ich naśladowców.

SZCZUPLI ŻYJĄ! DŁUŻEJ!

Do znanego, niemieckiego lekarza dr med. G. Schreibera — zgłosiła się 30-letnia pacjentka. — *Panie doktorze, czy powinienem ćwiczyć hula-hoop?* — Lekarz spojrzal na nią ze zdziwieniem. Była szczupła i b. zgrabna. — *Oczywiście — odparł z uśmiechem — ruch jest zawsze najtańszą metodą leczniczą. Ale, skąd się biorą pani wątpliwości?* — Obawiam się, że pewnego dnia zacznę tyć... Proszę się nie śmiać: jem dużo i chętnie! Wszyscy mnie ostrzegają. Mój mąż: przed wieprzowina, matka: przed ziemniakami, ojciec: przed nadużywaniem soli i potraw pikantnych... Z tego wszystkiego nie wiem, co w ogóle można jeść, żeby zachować linię?

— Wszystko! — powiedział dr Schreiber. — Nie chodzi bowiem o to, CO pani je, lecz KIEDY. Rano — obficie, w południe — z umiarkowaniem, wieczorem zaś — b. wstrzemięźliwie. Wykazały to zresztą doświadczenia ze... szczurami. Karmione suto w porze śniadaniowej — pozostawały zawsze szczupłe, natomiast te — które futrowano wieczór — stawały się coraz grubsze i powolne. Pomimo to — NIE NALEŻY spożywać za dużo tłuszczów, cukru i soli. I jeszcze jedno: o ile możliwości powinno się biegać zmniejszając ciepłotę własnego ciała.

— Ale jak?

— Jeden chłodny prysznic zmniejsza ciepłotę ciała w tym samym stopniu, co 1 1/2 godzinny marsz. Zalecałbym tym, którzy pragną zachować szczupłą kształt: brać poranny prysznic, nie ubierać się za ciepło, a łóżka nie upodabniać do pieca piekarskiego! To NIC nie kosztuje, oprócz pewnej systematyczności działania.

— A czy otyłość jest chorobą?

— Tak. Statystyki zmarłych, ubezpieczonych na życie — wykazują, że ludzie pośladowcy normalną wagę ciała (tyle kg — ile wynosi ich wzrost p o n a d 1 m) żyją przeciętnie o 10 lat dłużej od grubasów! Co piąta kobieta i co czternasty mężczyzna — cierpią dzisiaj z powodu n a d w a g i ciała!

— Proszę mi powiedzieć uczciwie, czy z chwilą — kiedy człowiek stał się już otyły — istnieją jakiegokolwiek pewne środki przywracające dawną linię?

— Naturalnie! Odradzam jednak wszelkie radykalne kuracje od-tłuszczające przy pomocy głodzenia się... Po każdym okresie ostrego postu — następuje zwykle jeszcze silniejszy przybytek wagi!

— A jeśli ograniczymy się tylko do j e d n e g o posiłku dziennie?

— Nic z tego! Doświadczenia ze zwierzętami wykazały niezbicie, że jeden b. obfity posiłek w ciągu dnia — powoduje znacznie większy wzrost wagi, aniżeli spożyte w tym czasie posiłki rozdrobione!

— A dieta?

— Oszem, zapewnia skutek — ale wymaga od pacjenta poświęcenia i ogromnej siły woli. A to nie łatwe...

— Więc co właściwie MOŻEMY jeść, czego zaś NIE?

— Oto moje zalecenia:

● **UNIKAC:** cukru i węglowodanów (białego chleba, ciast, słodczy, potraw mącznych, czekolady, słodkich wódek i win, piwa, owoców o sporej zawartości cukru, ziemniaków) — jak również tłuszczu w każdej postaci (także masła, oliwy, majonezów, sosów, tłustego mięsa i wędliny, tłustych ryb).

● **OGRANICZAC:** sól, ostre przyprawy (pikantne!) oraz posiłki „między posiłkami”.

● **SPOŻYWAĆ BEZ ZASTRZEŻEN:** przede wszystkim potrawy o dużej zawartości białka: chude mięsa, odtłuszczone sery, twaróg, jajka, chude mleko (również i kwaśne oraz jogurt), chleb pełnoziarny, owoce z małą zawartością cukru i jagody, grzyby, jarzyny liściaste, sałatę (ale bez oliwy i tłuszczów!) mocną herbatę i prawdziwą kawę, białe wino, lemoniadę cytrynową, ocukrzoną środkami zastępczymi (np. sacharyną).

— Czyli: dużo białka?

— Tak, albowiem pożywienie ubogie w białko sprowadza często objawy niedosytu, prowokuje do nieustannej chęci jedzenia, a więc wywołuje skłonności do przyboru na wadze! Natomiast większe ilości białka (ale nie powyżej 1 g na 1 kg wagi ciała w ciągu dnia!) oddziałują w sposób naturalny na apetyt.

— Co pan doktor sądzi o masażach?

— Mają pewien wpływ na rozprowadzenie tkanki tłuszczowej, ale pozostają bez większego znaczenia na ubytek wagi.

— A działanie łaźni parowej, np. sauny?

— Owszem doceniam i te sposoby, jednakże daleko bardziej zdrowym, lepszym i tańszym środkiem są po prostu — spacery. Głównie przez naturalny ruch całego ciała. Zalecam także biegi, skoki, taniec...

— Jeszcze jedno: czy to prawda, że kobiety mają większe skłonności do tycia od mężczyzn? Zwiększa w okresie przejściowym?

— Nie wszystkie, a przynajmniej tylko połowa kobiet. Jedna czwarta utrzymuje swoją wagę — zaś druga czwarta ubywa na wadze. Przez długi czas utrzymywało się mniemanie, że otyłość zaczyna się u kobiet z chwilą zamierania czynności jajników. Najprawdopodobniej jednak, zgodnie z moimi wieloletnimi obserwacjami — te sprawy nie łączą się z sobą...

— Czy skłonności do tycia można dziedziczyć?

— Można. Niektórzy uczeni dowodzą, że pomiędzy 80 proc. wszystkich otyłych — można się doszukać podobnych skłonności u jednego z ich rodziców...

— Ojej! Cóż my właściwie wiemy o tych sprawach?!

— Wystarczy wiedzieć, że 2 kromki chleba zjedzone ponad normę w jednym dniu — powodują już na przestrzeni roku wzrost wagi o 4 kg! A w wieku 45—50 lat nadwaga o 4,5 kg zwiększa przeciętną śmiertelność o 8 proc. Przybór na wadze o 9 kg — sprowadza już 18 proc. śmiertelności — 30 kg nadwagi — przyspiesza śmierć w 80 proc... Cukrzyca i choroby serca stają się groźniejsze właśnie dla grubych! Od najmłodszej młodości powinno się kontrolować dobór pożywienia i dbać o jak największą ilość ruchu. Są to bowiem naturalne sposoby uniknięcia otluszczenia ciała!

podłuchiwał
MACIEJ JURECKI



PRZYNEŁA WE FLAKONIE



W starożytnym Egipcie perfumowano ciało, wodę do kąpiei, odzież, dywany, sypialnie i inne pomieszczenia. W ogrodach ustawiano wielkie czasze z wonnościami. Flegiarki przegrzewające podczas uczt i zabaw nosiły we włosach specjalne „stożki pachnące”, które topiąc się wydawały rozkoszną woń i utrzymywały formę fryzury.

UPERFUMOWANY OFICER

Jak wysoko ceniono wtedy dobre perfumy, świadczy list damy dworu pisany do władczyni Egiptu. „O majestacie! Odkryłam nową kreację wśród libijskich perfum. Jest to kombinacja mirry i janowca. Uważam ją za jedną w swoim rodzaju. Flakon, który jest cieniutki jak łupina jajka, to fajans kreteński zdobiony bogatymi ornamentami. Boję się, czy wytrzyma on drogę. Polecam go służbowemu oficerowi. Obiecał wieść go na piersiach. Jeśli stanie przed Tobą pachnący janowcem, będzie to znak, iż spaść z konia”.

PACHNĄCE JABŁKO

Flakony były nie rzadko dziełami sztuki. W starożytności sporządzano je z onyksu i z kości słoniowej. Starannie szlifowane korki zapieczono pszczelim woskiem. W średniowieczu spotykamy flakony w formie metalowych jabłek czy orzechów, które damy nosiły na łańcuszkach, lub zaszywały w fałdach odzieży. Wielki tryumf wonności to okres rococo, kiedy, mówiąc nawiąsem, nie używano zbyt chętnie wody, a miednice nie były wiele większe od spodków. Co za szczęście, że

Włoch Farina już na początku XVIII wieku wynalazł Eau de Cologne często stosowaną do zwilżania rąk.

EROTYKA ZAPACHU ZAPACHU

Wielkie dni chemików nastąpiły w wieku XIX. Pojawili się sztuczne wody o zapachu konwalii, narcyzów, akacji, fiołków, bzu czy jaśminu. Perfumy jednak muszą działać erotycznie, a więc kojarzyć się z zapachem ciała i włosów.

Od dawna wiadano, że niezwykle silny zapach wydziela piżmo. Wystarczy bowiem jedna 10-tyśięczna milionowej części grama piżma, by wyczuć ją w każdej kompozycji. Hoduje się więc specjalnie piżmowce, bobry oraz pewne rodzaje kotów afrykańskich bo bez wydzielin ich gruczołów piciowych nie byłoby odpowiednio trwale działających perfum.

Niezwykłym dostarczycielem surowca dla przemysłu kosmetycznego jest wieloryb. Produktem przemiany materii wiewryba, jego wydzieliną jest bowiem ambra, którą w postaci szarych brył wyrzucają na brzeg fale Indyjskiego Oceanu. Zapach ambry jest jedynym w swoim rodzaju i do pełnego wyrażu dochodzi dopiero w dużym rozcieńczeniu. Jeden kilogram kosztuje do 2 tysięcy dolarów.

A oto krótka charakterystyka nowoczesnej perfumy;

Harmonijna całość, która zwraca uwagę, paraliżuje rozsadek i przez swą świeżość działa pobudliwie. Ta mieszanina skomponowana z dziesiątków składników musi mieć jednak swój wyraz.

oprac.
J. MACHLOWSKI

COCTAIL FILMOWY

„Raz ta — raz inną”

To tytuł rozrywkowego filmu, kręconego przez reżysera „Paryżanki” — Michela Boisronda. Grają najmłodniejsze obecnie aktorki Francji: — Mylène Demongeot i Pascal Petit (na zdjęciu), oraz następcza Gerarda Philipe’a — Alain Delon. Widzimy go na drugim fotose z Mylène Demongeot.



W Berlinie
Została tu otwarta wystawa pod hasłem: „Sporty wodne — week-end-urlop”. Zade monstrowano na niej

osiągnięcia przemysłu NRD, produkującego kostiumy kąpielowe, kajaki, łodzie, zabawki itd. Oto jedno ze zdjęć z wystawy;



Clark Gable

— bożyszczce kobiet
z lat 30-tych ciągle
jeszcze nie zrezygno-

wał z ról „Słodkiego
brutala”. Oto on z
Lili Palmer w no-
wym swym obrazie
„Ale nie dla mnie”.

OLGIERD
JĘDRZEJCZYK

NIE TYLKO W PARYŻU

Fot. Andrzej
Piotrowski

Nasi specjaliści od wojaków zagranicznych nie omieszkują przy okazji reportażu, np. z Paryża, czy Londynu zaznaczyć, że na ulicy francuskiej ludzie całują się bez pardonu, to samo dzieje się w metrze, a w londyńskim Hyde Parku można często spotkać pary mizdrzące się do siebie, jak koty marcowe. Trzeba by powiedzieć — cudze chwalicie, swego nie znacie. Ale my jednak wolimy dyskrecję. Ludzie w Krakowie całują się na Plantach wieczorami — w dzień zakochane pary odwiedzają piękne, najbliższe, okolice Krakowa, które acz włączone w obręb wielkiego miasta, są pełne wiejskiej, melancholijnej atmosfery i przygotowują „nastrój duszy” zupełnie jak z sielanki, gdzie Sylfida i Adonis padają sobie w ramiona przy dźwięku fujarek, na jakich przygrywiają leśne stwory. Takim kombinatem „uczucio-pocałunkowym” jest niewątpliwie Wola Justowska, gdzie szereg wzgórz, alei, ogrodów i lasów stanowi bardzo atrakcyjny (nie tylko dla całujących się krakowian) kompleks zjawisk przyrody. I to zarówno w sensie przyrody martwej, jak i żywej. Tę żywą prezentują rozkwitające bazy na wzgórzach św. Bronisławy, pączki zieleniejących topoli i poszum sosen w Łasku Wolskim. Od czasu do czasu przemile momenty pocałunku przerywa ryk pawiana, w krakowskim Ogrodzie Zoologicznym, od którego właśnie rozpoczęliśmy naszą wędrówkę...

Tutaj zastaliśmy paru studentów. Uczyli się. I to zarówno z podręczników algebry wyższej, fizyki, jak i z księgi,



którą Owidiusz ochrzcił wdzięcznym tytułem „Ars amandi”.

W r. 1241 szedł na Polskę straszny najazd Tatarów. Kraków padł również ofiarą zagony kołnych. Najwięcej strachu przeżyli wówczas zakony żeńskie. Legenda głosi, że Norbertanki — „Panny zwierzyńskie” uciekły w las i tam zostały uratowane dzięki cudownemu zapadnięciu się skał. Historia obyczajów jednak sprawiła, iż to miejsce zwane dzisiaj „Panienskim skałami” jest najchętniej uczęszczane przez zakochanych. Piękna uliczka, nie uliczka, aleja nie aleja, zwana dzisiaj szumnie „Ulicą Panienskich Skał” wiedzie pod górę i mija drewniany kościółek XVI-wieczny, sprowadzony tu jako zaczątek polskiego Skansena z Komorowic Bielskich. Na jednej ławce siedzi młody chłopiec 18-letni. O drzewo oparł rower, ma minę zafrasowaną:

— Czekam na kogoś?

— Panowie są niedyskretni...

— My musimy być niedyskretni, bo jesteśmy ze „Zdźrzeń”...

— Tak, czekam.

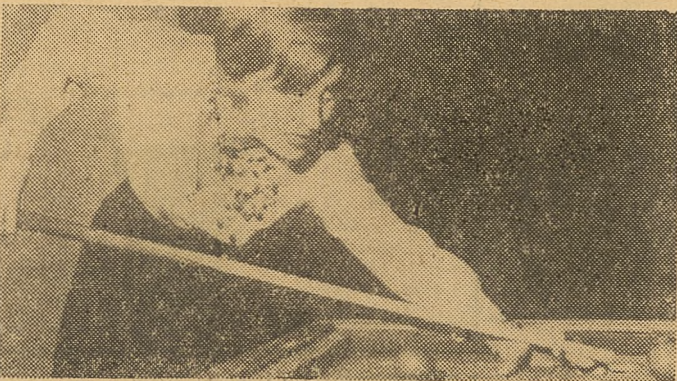
Sikornik, Sikornik, Sikornik... Nawet Antoni Wasilewski nie mógł się oprzeć oburzeniu i zdziwieniu, jak wiele par całujących się widział w tej części Zwierzyńca. Wzgórze jest ładne, uczęszczane zimą przez narciarzy, latem przez zakochanych. Publicysta „Sztandaru Młodych” zarzucił krakowskiemu felietoniście, że zazdrośnie podgląda... Myśmy podglądali też. Z drogi. Przez lornetkę. Rzeczywiście nie należało płoszyć całujących się krakowian... A nazwy „Sikornik” nie potrafimy etymolo-

gicznie wytłumaczyć... Chyba, że młode dziewczątka obejmujące czule swoich chłopców z szyję i tulące się im do piersi, nazwiemy — sikorkami... *

Pod sam koniec wieku XIX dr Jordan założył ogród dziś zwany jego imieniem. Celem tego ogrodu było wychowanie fizyczne młodzieży i dzieci. Ale park Jordana w Krakowie nie tylko jest świadkiem dziecięcych gonitw i zabaw. Nawet w biały dzień można tam spotkać tych, którzy są bohaterami naszego reportażu. Całują się ot, tak, wprost, w biały dzień. Psiakrew, zupełnie jak w Paryżu... *

Krakowianie całują się i w Parku Bednarskiego na Podgórze. Jedną cnotliwą panią, która z oburzeniem mówi zawsze o upadku moralności i obyczajów w naszym społeczeństwie — opisując, w jaki sposób mieszkańcy „krakowskiej Pragi” — Podgórze całują się, jest rozplomieniona. Widocznie na niej też wiosna robi wrażenie...

Tego samego dnia odwiedziłyśmy Bielany. Oczywiście mniej nas obchodził wspaniały barokowy kościół wzniesiony w latach 1603—1642 przez włoskich architektów (m. in. Andree Spezza i Jana Seccatori). Ale w bieleńskim łasku jeszcześmy „zagony miłosnych” nie dostrzegli. Za to patrząc z murów wawelskich ku Wiśle, spostrzegliśmy, że brzegi jej są oblepione parami. Nie poszliśmy już na Skały Twardowskiego, nie pojechaliśmy do Łasku Mogińskiego, nie odwiedziliśmy Parku Krakowskiego, ani deptaka, ani Błoi. Bo wiedzieliśmy, że i krakowianie tam się całują...



Michele
Morgan

Ta popularna u nas aktorka przybyła ostatnio do Berlina wprost z Cortina d'Ampezzo, gdzie nakręcała zdjęcia do obrazu francusko-włoskiego. Obecnie ma wystąpić wraz z Sonią Ziemann w nowej wersji „Ludzi z hotelu”. Po pracy Michele namietnie uprawia bilard.



„TU SĄ LWY”

— czechosłowacki reżyser Vaclav Krška ponad dziesięć lat realizował wyłącznie filmy historyczne i kostiumowe. Z pierwszym po tym okresie filmem, jakim jest ukończony w roku 1958 „Tu są lwy”, zszedł do kopalnianych wnętrz, umiejscawiając akcję rozgrywanego dramatu w ponad tysiącmetrowej głębokości pod ziemią. W roli inżyniera — Karel Höger — postać Vilmy Kreuje — Dana Medricka.



Wywiad z prof. dr
Bronisławem Kopycińskim
rektorem Politechniki
Krakowskiej

— Panie Rektorze, nurtuje nas problem, dlaczego do tej pory nie mamy domku standardowego, dostosowanego do naszych warunków lokalnych?

— Politechnika Krakowska prowadzi obecnie studia nad typami poszczególnych domków jednorodzinnych, aby dokonać wyboru najlepszego. Kryteria nasze sprowadzają się w zasadzie do najwyższego stopnia użyteczności i wygody oraz względów ekonomicznych budowy domku.

— Powszechnie wiadomo, że dotychczasowa budowa domków nie kończyła się nigdy w zakreślonym terminie. Dlaczego?

— Na to złożył się cały szereg przyczyn, począwszy od słabego przygotowania organizacyjnego wykonawcy i jego wątpliwej rzetelności, a skończywszy na trudnościach materiałowych i transportowych.

W przyszłości musimy tego uniknąć. Dlatego stawiamy warunek: domek jednorodzinny musi być zbudowany w ciągu dziesięciu dni. (oczywiście sama konstrukcja).

— Czy to jest możliwe?

— Ależ oczywiście. W najbliższej przyszłości zademonstrujemy na wystawie postępu technicznego województwa krakowskiego taki domek zbudowany według projektu zespołu pracowników Politechniki. Będzie on cały z lekkich prefabrykatów żelbetonowych, umożliwiających ustawianie ich bez wykwalifikowanych robotników.

Elementy konstrukcyjne to płyty żelbetowe o wysokości 3 m i grubości 2 cm oraz o jednakowych formach — elementy stropowe i dachowe.

— Czy w domku o takich ściankach nie będzie... za zimno?

— Nie ma obawy. Ścianki będą rzecz jasna izolowane. Jako materiały izolacyjne zastosujemy żużel, względnie szkło, zawierające się w dostatecznych ilościach na naszym terenie. Surowce te przerobimy na tzw. watę żużlową, wzgl. szklaną. Projekt przewiduje jedno ognisko w domku, prawdopodobnie będzie to piec na miał węglowy. Niestety, prace doprowadzenia gazu są bardzo kosztowne. Powierzchnia użytkowa wyniesie 90 m², a koszt budowy — 145.000 zł.

— Panie Rektorze, ze wszystkim się zgadzamy, tylko te 145 tysięcy! Czy nie można się tu potargować?

Przy obowiązujących cenach na materiały budowlane, nie wydaje się, aby można było obniżyć poważnie koszt budowy domku jednorodzinnego. Jeżeli jednak prefabrykacja stanie się masową, zabudowania domków zwarte, szeregowie, a teren budowy urządzony (przede wszystkim drogi!) — na pewno osiągniemy pewną obniżkę kosztów przy budowie domku. Jeżeli do tego koszty budowy zostaną rozłożone na wieloletnie spłaty — powinniśmy wyjść z impasu, w jakim znalazło się budownictwo mieszkaniowe.

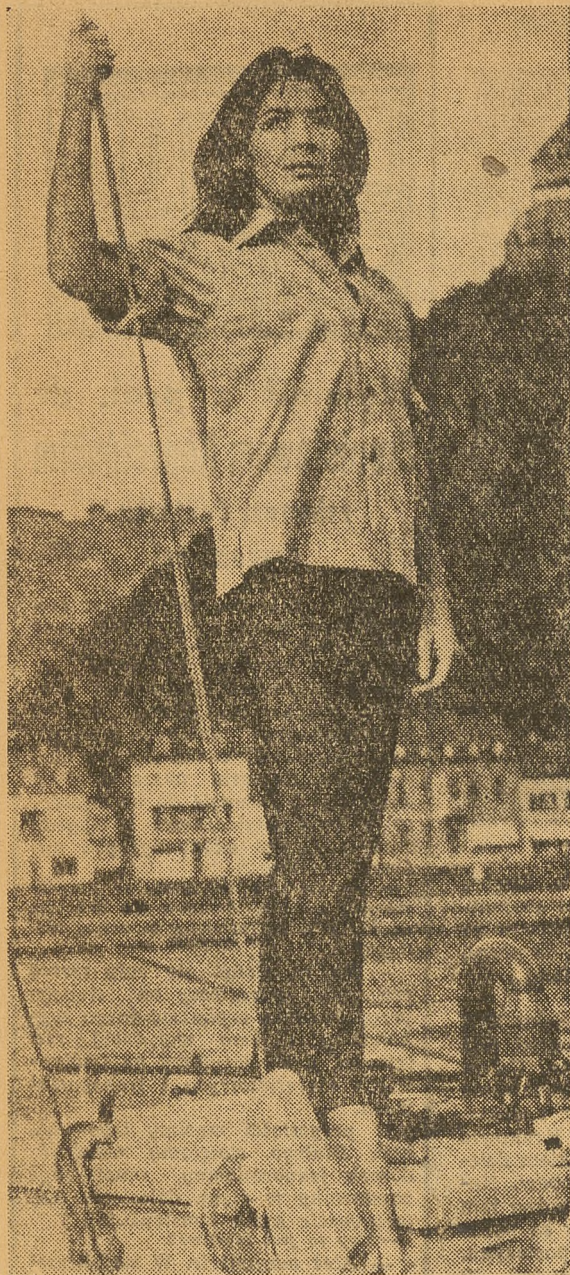
Oczywiście, domki z drewna byłyby tańsze, ale wykluczamy z góry drewno jako budulec dla domków jednorodzinnych. Wymagają tego względy gospodarki ogólnonarodowej.

— I jeszcze jedno: jak przedstawia się wizja domków szklanych?

— To już nie wizja. Przytękleła ona całkiem realne kształty. Opracowujemy w naszym zakładzie badawczym, na zlecenie przemysłu szklanego, domek ze szkła.

Ściany jego będą stanowiły trzy bardzo cienkie warstwy szkła nieprzeźroczystego. Wszystkie pozostałe będzie z tworzyw sztucznych — a więc armatura, c. o., kłanki. Łazienka z kafelków szklanych (taniej!), podłogi z plastiku, glazura ścienna z tworzyw sztucznych. Domek ten wyeliminuje tradycyjną formę okien. Zastąpią je „okna” dostosowane do tworzyw sztucznych i ustawione na osi pionowej. Szkło ma również u nas olbrzymie perspektywy.

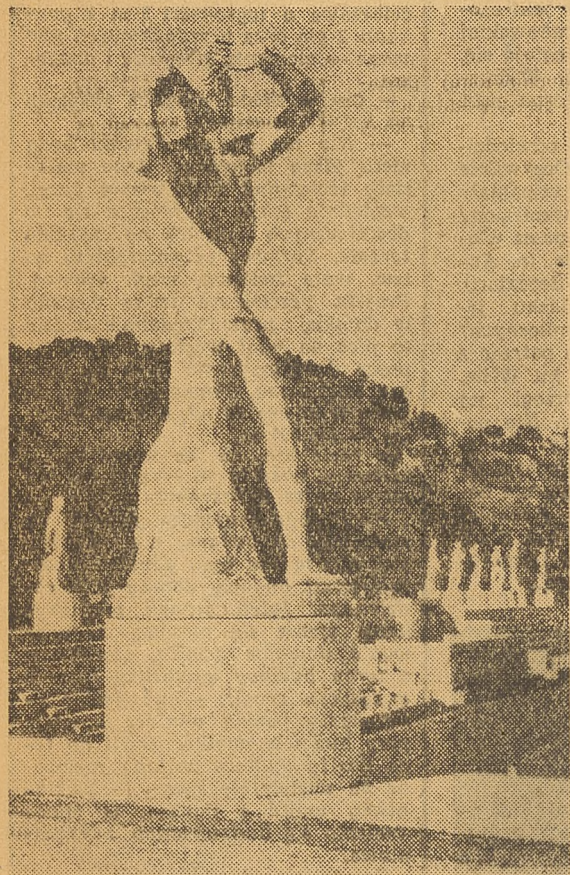
Rozmawiał:
MIKOŁAJ KUPLOWSKI



Juliette Greco

Ta słynna piosenkarka jest obecnie na ustach całego Londynu. Stała się bowiem na dworze królewskim w

sukni, o której mówiono, że jest raczej nocną koszulą. Rodzina królewska była zszokowana i zaszokowana. Juliette triumfuje. Reklamowy trick poskutkowało.



Olimpiada 1960

Igrzyska olimpijskie — ta na większą impreza sportowa świata — odbędą się, jak wiadomo, w Rzymie, w roku 1960. Stadiony i sale są już gotowe.

Największe trudności mają organizatorzy ze sprawą zakwaterowania i zaopatrzenia w żywność gości olimpijskich. Oto dwa zdjęcia: wspaniały stadion ozdobiony rzezbami oraz sala Kongresowa.

ŚWIADEK MUSI MILCZEĆ?...

Zachodnio-północna część Przemysła, zwana Zasaniem, posiada również swoją arterię. Jest nią ul. 3 Maja, łącząca obydwa, przedzielone przez San, części miasta. Upstrzona wyrwami i wybojami, z resztkami asfaltu na świetnej niegdyś powierzchni, pozostaje w godzinach wieczornych bez oświetlenia. Ojcowie miasta weszli w zażyłą komitowę z księźcem i wola jego romantyczne światło od „trupich” jaszczurek.

Trzy schodki — i jesteśmy w bufecie restauracji. Na lewo jedna salka, obok niej jeszcze jedna, mniejsza. Estetyczne stoliki z obrusem pod szkłem, na cztery osoby. „Słowiańska” cieszy się popularnością. W godzinach popołudniowych i wieczornych panuje tu zawsze tłok. Jedynie wrzawa dochodząca z obu salek i gorące, namętne dyskusje świadczą o tym, że wśród obłoków dymu siedzą przy stolikach ludzie z nurtującymi ich namietnościami.

Co sprowadziło tu trzech mężczyzn, którzy zajęli stolik w dość wczesnych godzinach popołudniowych, a opuścili go dopiero na skutek interwencji personelu tuż przed zamknięciem lokalu? Jeden z nich to ob. D., pracownik Spółdzielni Pracy Galanterijno-Odzieżowej im. Korabielnikowej w Przemysłu, drugi — ob. W., były magazynier tejże spółdzielni, trzeci — ob. H., człowiek bez określonego zajęcia, ale mający opinię... nożownika. Opuściwszy lokal tuż przed zamknięciem biesiadnicy znaleźli się na nieoświetlonej ulicy 3 Maja. Niebo było powleczone chmurami i mżył drobny deszcz. Z trudem można było dojrzeć drugą krawędź chodnika.

Ob. D. z ob. W. udali się w jednym kierunku. Ob. H., jak gdyby nie solidaryzując się ze swoimi współtowarzyszami i zachowując nadal odrębny punkt widzenia w toczącej się niedawno „dyskusji”, przeszedł na drugą stronę chodnika. W pewnej odległości od „Słowiańskiej” ob. H. zawołał do ob. W.:

— Józio chodź do mnie, mam ci coś powiedzieć.

Ob. W. przeszedł na drugą stronę chodnika...

Po pewnym czasie znaleziono go na ulicy bez życia. Został zaszyty. Pchnięcie nożem było mistrzowskie: cios rzebił głęboko serce. Śmierć nastąpiła na miejscu, bez jednego okrzyku. Przy zamordowanym nie znaleziono narzędzia zbrodni.

Zarówno ob. D., jak i ob. H. zostali aresztowani pod zarzutem popełnienia morderstwa. Byli bowiem ostatnimi towarzyszami zmarłego bezpośrednio przed dokonaniem morderstwa. Aresztowani nie przyznają się do zbrodni.

Kto więc dokonał morderstwa i z jakich pobudek?

Czy był to epilog nieporozumień ujawnionych przy stoliku w „Słowiańskiej”, epilog przypadkowy, będący wynikiem decyzji w stanie zamroczenia alkoholowego dopiero na ulicy, czy też rezultat z góry powziętego postanowienia, którego wykonanie — dla dodania odwagi — prowadziło przez buiet w „Słowiańskiej”?

A może w „Słowiańskiej” częstowano ob. W. wódką, aby nakłonić go do działania względnie zaniechania czegoś i dopiero w wyniku odmowy doszło do wywarcia zemsty?

Czy wyklucza się możliwość, że morderstwa dokonał jakiś przypadkowy sprawca, mający swoje „porachunki” z ob. W.?

Wynik śledztwa i zebrane dowody rozpraszają wątpliwości oraz domysły, a sprawca zasiadzie na ławie oskarżonych.

Zasługuje tu na uwagę tylko jeden szczegół. Zarówno ob. D., do chwili aresztowania, jak i zamordowany ob. W. w niedalekiej przeszłości, byli pracownikami tej samej instytucji (Spółdzielnia Pracy Galanterijno-Odzieżowa im. Korabielnikowej) w Przemysłu. Zamordowany ob. W. był tam nawet niegdyś magazynierem...

Ta okoliczność może byłaby i bez znaczenia, gdyby kierowniczka spółdzielni tej ob. Z. J. nie znajdowała się akurat na ławie oskarżonych. Została aresztowana w miesiącu maju ub. roku i na podstawie sporządzonego aktu oskarżenia odpowiadać będzie przed Sądem Wojewódzkim w Rzeszowie za działalność na szkodę interesów spółdzielni przez przywłaszczenie sobie kwoty 85 tys. złotych zaksięgowanej jako „wypłata prowizji dla zbywców-akwizytorów”. Akt oskarżenia zarzuca ponadto ob. Z. J. zawyżanie cen na teczki skórzane i konfekcję, fałszowanie decyzji komisji cennikowej jeśli chodzi o ceny na wyroby konfekcyjne oraz zakup bezwartościowych, wybrakowanych przez wytwórcę guzików.

Oskarżona zaprzeczała w toku śledztwa jakoby kwotę 85 tys. zł miała przywłaszczyć na własny użytek. Nie wymieniała jednak osoby, której gotówka została przekazana. Dopiero na rozprawie sądowej oświadczyła, że tę kwotę wpłaciła dyrektorowi CPLA — Regionalne Biuro Sprzedaży w Krakowie ob. S. P. wzamian za dokonanie przez niego zakupu teczek skórzanych, produkcji Spółdzielni im. Korabielnikowej w Przemysłu i rozprawienie ich na terenie całej Polski.

W związku z tym b. kierownik CPLA — Regionalne Biuro Sprzedaży w Krakowie S. P., został na polecenie Prokuratury w Przemysłu aresztowany w dniu 13 marca br. i postawiony w stan oskarżenia. Epilog tej „transakcji” zakończy się w najbliższym czasie przed Sądem Wojewódzkim w Rzeszowie.

Czy fakt dokonania morderstwa na byłym magazynierze Spółdzielni w Przemysłu ma coś wspólnego z toczącą się przed sądem sprawą, wykaże niewątpliwie prowadzone śledztwo. I nie tylko to. Śledztwo wykaże również, czy „transakcja” Przemysł—Kraków była jedną z tego rodzaju transakcją w historii działalności spółdzielni? Wydaje się, że dopiero na tle dochodzeń uwzględniających pewien aspekt historyczny, można będzie zrozumieć motywy zamordowania W. — byłego magazyniera i jego ewentualną przydatność jako świadka w toczącym się obecnie lub mającym nastąpić innym procesie.

Magazynier może wiedzieć dużo. Ale za jaką cenę musi milczeć?

JAN MIK

SKANDALE I SKANDALIKI ŚWIATOWE

ZABÓJCZA MIŁOŚĆ

„Obaj z Baldonadem wynajęliśmy samochód za 25 dolarów. Następnie pożyczaliśmy od znajomego rewolwer. Wsiadaliśmy do auta i zajęliśmy pod dom młodych Duncanów. Baldonado czekał w samochodzie, ja zaś zaparkowałem do drzwi... Otworzyła je młoda kobieta. — Czy pani mąż nazywa się Frank Duncan? — Tak... — Widzi pani, spotkałem męża akurat w barze. Był zupełnie pijany, a ponieważ dostrzegłem u niego sporą ilość pieniędzy — więc woląłem zabrać go do auta... Proszę mi pomóc w odprowadzeniu go do mieszkanki...”

Zdenerwowana pobiegła za mną do wozu, a kiedy chciała otworzyć drzwi — dzieliłem ją kolbą rewolweru po głowie. Nie straciła jednak przytomności — więc wciągnęliśmy ją z Baldonadem do auta. Biliśmy tak długo, aż przestała krzyczeć. Dla pewności udusiliśmy ją...”

MORDERCA JAKO ŚWIADEK

Człowiek, który wypowiedział te słowa — stał właśnie przed sądem przysięgłych w kalifornijskim mieście Ventura. Z zimną krwią, bez żadnego wzruszenia składał zeznania, w jaki sposób została zabita 30-letnia pielęgniarzka szpitalna, Olga Duncan. Zeznawał jako świadek, albowiem oskarżonym był kto inny: 54-letnia teściowa zamordowanej, Elżbieta Duncan...

Akt oskarżenia zarzucał Elżbiecie Duncan namowę i opłacenie zabójstwa synowej, czego podjęli się: 20-letni Luis Estrada Moya i 28-letni Augustine Baldonado, za cenę 6 tys. dolarów...

Jakie były motywy zbrodni? W świetle zeznań oskarżonej główną przyczyną stała się chorobliwa miłość matczyną.

Tuż za ławą oskarżonych — za plecami matki siedział podczas trwania procesu jej syn, młody adwokat Frank Duncan, mąż zabitej. Człowiek, który przez całe życie był oddany matce, choć jednocześnie bardzo kochał swoją młodą żonę...

Teraz, kiedy usłyszał opowiadanie mordercy — opuścił swoje miejsce w pobliżu matki. Głęboko poruszony wewnętrznie — wybiegł do pustej obecnie sali konferencyjnej i ciężko opadłszy na krzesło — siedział bez ruchu ze szklanką wody w ręce. Twarz wykrzywiły mu nerwowe skurcze. Ale naraż — uczynił coś niepojętego. Przywołał woźnego — i wręczył mu pośpiesznie wyrwaną kartkę z notosu. Słowa z kartki miały dotrzeć do matki: „Jestem zawsze po Twojej stronie!”

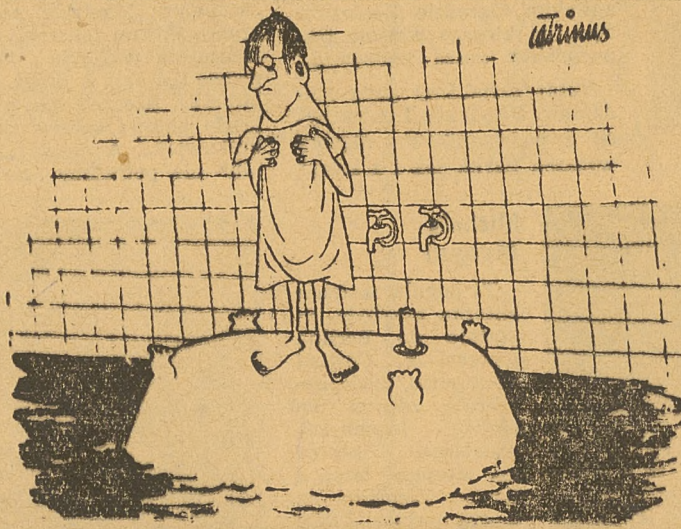
Dziwne? Istotnie, mogłoby się wydawać dziwne, że po takich oświadczeniach świadków — Frank Duncan, mimo wszystko, stara się usprawiedliwić matkę. Ale — niezrozumiałe postępowanie młodego człowieka — wynikało z dotychczasowego życia w domu rodzinnym.

Tragedia, której szczegóły odsłonił proces — zaczęła się jeszcze w r. 1935. Wówczas dzisiejsza oskarżona, Elżbieta Duncan — przeżyła najstraszliwszy wstrząs swojego życia. Została porzucona przez męża... Niekochana, opuszczona, bliska choroby psychicznej — zamknęła się odłą w sobie. Tylko jedna sprawa nie pozwoliła jej popełnić samobójstwa: dziecko. 6-letni Frank stał się jedynym celem jej życia. Z fanatyczną

Chodźmy dalej, nikt nie czeka. Gdzie są snobi, nudziarze i pijacy? Gdzie są chorzy na ciełe i na duszę? Szkoda, że tu nie przyszli; albowiem tutaj oczyszcza się człowiek psychicznie i fizycznie. Kraj od góry do dołu wypełniony jest cichym tajaniem śniegu i głośnym świergotem ptasim, rozelśniony słońcem od srebrno-błękitnego nieba po biel śnieżnego pokładu.

W porze najświetniejszych śniegów wiosennych nie ma zbyt wielu narciarzy w głąbi gór; nie myślę tu oczywiście o tokowisku Kasprowego. Jak wielkie zubożenie psychiki następuje u człowieka wskutek kurczącego się kontaktu z naturą! Czy są ludzie, którzy słyszeli i umieją bezbłędnie rozróżnić autentyczny głos słowika? Przetrzebione, zdeptane Planty krakowskie skarżą się wspomnieniem dawnej chwały, kiedy w wyniosłych kasztanach śpiewały tam ptaki.

HUMOR BEZ SŁÓW



MIECZYSLAW RUCZAJ

(pseudonim)

ORŁY

Góry w marcowym śniegu. W gruboziarnistym firnie. Dopieka wczesno wiosenne słońce. Jeździ się na nartach obnażonym do pasa. Jeszcze wiatr halny nie rozpoczął swej żrącej, niszczącej pracy w Pięciostawiańskich śniegach.

W Kuźnicach jednak pogwizduje wiatr; być może, że halny się zry-

wa. Kolejkę na Kasprowy wstrzymano, bo „huśta”, wędruję w górę doliną Jaworzynki. Naokoło nie uświadczyć żywego ducha. Gdzie się podzieli ci wszyscy, którzy chcieli jechać kolejką? Osiadają w knajpie na Krupówkach, najwyżej rozciągną się na płatnym leżaku na Gubałówce. Tak jakby nie było dolin tatrzańskich pod bokiem, pod ręką, pod nosem. Albo jakby nie można było wyjść pieszo w górę.

Tak, to już wiosna, przyroda budzi się do życia. Niżej strumienie wytopiły się spod śniegu i hulają zboczami. Niezapomniane obrazy na Karczmisku czy Hali Królowej: śnieg jeszcze głęboki, słońce leje w skórę żar, ptaki gwizdają z całych sił. Dołem — zima, górą — lato, a w rzeczywistości — wiosna. O czym te ptaki śpiewają?

Zaspiewaj słowiku w olchowym gaju, czekaj mnie chłopczyku przy bystrym strumyku.

ARTYKUŁ PRZESŁANY NA KONKURS KOMISJI TURYSTYKI I OCHRONY PRZYRODY L.P.Ż.

bachłannością uczuciową odizolowała chłopca od jego rówieśników. Żadne wspólne zabawy, żadne towarzystwo! Droga do szkoły i ze szkoły pod okiem matki, lekcje z matką, spacer z matką... Ani kroku samego!

Ale młody Frank przestał być dzieckiem. Wstąpił na uniwersytet, później zaczął pracę w sądzie. Pomimo uzyskanej dojrzałości — nie się nie zmieniło w postępowaniu matki wobec syna. Nie wyobrażała sobie, żeby mógł nadejść taki dzień, który by ich rozdzielił. Postanowiła, że tak będzie aż do jej śmierci! Nawet podczas rozpraw sądowych w których występował Frank — matka, niczym anioł-stróż siadała obok młodego prawnika, a jej dłoń bezustannie szukała jego ręki...

TABLETKI NASENNE

Ale, w każdym młodym człowieku budzi się wreszcie tęsknota za samodzielnością. Na straży owych tęsknot Franka Duncana — stała zawsze matka. Jednakże i on próbował się kiedyś wyłamać spod nabytej opieki. W maju 1958 oświadczył matce stanowczo, że wynajmuje sobie kancelarię w mieście. Wówczas pani Duncan posłużyła się wypróbowanym sposobem: zażyła tabletki nasenne, akurat w takiej ilości — żeby wywołać zamierzony efekt, bez zagrożenia dla życia... Syn nie przeżył wcale dość najszybszej gry matki. Przerażony, odwiózł ją do szpitala — pozbyszy się raz na zawsze myśli o wyprowadzie z domu.

Jednakże zwykły przypadek pokrzyżował plany zabornej miłości macierzyńskiej. Nieudany, choć skuteczny w oddziaływaniu na uczucia syna zamach samobójczy był wstępem do tragicznych następstw. Albowiem odwiedzając codziennie matkę w szpitalu — Frank Duncan zakochał się po uszy w pięknej pielęgniarkę, Oldze Kupczyk, która właśnie pielęgnowała jego matkę... Kiedy Elżbieta Duncan zorientowała się w sytuacji — było już za późno... A przecież każda normalna matka z zadowoleniem przyjąłaby wiadomość, że jej syn pokochał tak przyjemną, ładną i obdarzoną wieloma zaletami — dziewczynę.

ROZWÓD

Elżbieta Duncan czyniła wszystko, żeby przeskodzić małżeństwu Franka z Olgą. Ale młodzi zawarli ślub... Wtedy w umyśle zazdrosnej matki powstały pierwsze plany pozbycia się niewygodnej rywalki do serca syna. Nienawiść narastała chorobliwie. Tym razem jeszcze nie skończyło się morderstwem. Elżbieta Duncan chwyciła się ryzykanckiego pomysłu: rozwiązać małżeństwo! Zdecydowana na wszystko, wyszukała dopiero co zwolnionego prestepe — i razem nim poszła do sądu. Tu przedstawiła się jako Olga Duncan, zaś jej towarzysz (z wykradzionymi dokumentami) wystąpił w roli... Franka Duncana. — Prosimy o rozwód, ponieważ nasze charaktery się nie zgadzają!

Nieprawdopodobne, a jednak ów trick się udał. W USA te sprawy przechodzą o wiele łatwiej niż w Europie. Małżeństwo Olgi z Frankiem przestało istnieć, aczkolwiek oboje zainteresowani — nic o tym nie wiedzieli...

Później nadszedł ten dzień, kiedy Olga zniknęła z domu. A potem uupłynęło znów kilka dni do chwili odnalezienia ciała zabitej... Zaborcza, chora „miłość” matki do syna — nie miała już przeskód. Czy rzeczywiście tak było? Czy Frank Duncan naprawdę myślał tak, jak napisał do matki na kartce papieru podczas rozprawy? Jaki wyrok wydał sędziowie przysięgli z Ventury?

Ale pani Elżbieta Duncan jest spokojna. Straszliwy to spokój — równie straszny, jak jej zła miłość...

B. ERNICK

MGR INŻ. A. ŻMUDA



W poprzednim odcinku omówiliśmy sobie, w jaki sposób będziemy postępować z naszym nowym pojazdem w pierwszych godzinach jego pracy.

Przy okazji chciałem zwrócić uwagę na niecelowość, a może nawet szkodliwość stosowania tzw. „grafitu” jako dodatku do paliwa w okresie docierania. Pomijając już fakt, że w zasadzie nie ma na rynku odpowiedniego preparatu grafitu koloidalnego, trzeba stwierdzić, że z istoty budowy samego produktu, nie sprzyja on właściwej współpracy zespołu tłok-cylinder. Płytki grafitu układają się na powierzchniach współpracujących, które tak już ciasno spawane, otrzyskują dodatkową warstwę. Nierówności powierzchni, jak wiemy z poprzedniego odcinka, zamiast

być wypełnione przez olej, który gwarantuje chłodzenie i ochronę powierzchni przed tarciem bezpośrednim metalu o metal — są zajęte przez grafit. Zmniejszenie szczeliny pomiędzy współpracującymi częściami przeznaczona dla oleju, powoduje miejscowe przerwanie filmu olejowego, co w konsekwencji daje spiętrzenie temperatury i możliwość zatarcia.

Powyższe dane nie są „wyssane z palca”, ale podaje je w oparciu o wyniki badań koncernu „General Motors”.

Co zatem zrobić z posiadaną puszką oryginalnego „amerykańskiego” grafitu? Ja proponuję w tym przypadku dwie alternatywy: albo użyć go jako dodatku do oleju stosowanego w skrzynce przekładniowej czy konserwacji łańcucha, albo schować go głęboko i wyciągnąć go wówczas, gdy silnik już będzie do brzo zużyty. Zastosowanie grafitu do paliwa w tym ostatnim przypadku wypelni nadmierne luzu i winno nieco poprawić jego pracę.

Po wstępnym okresie zapoznawania się z pojazdem, zaczynamy dłuższe wycieczki do miasta. Przyjmujemy za podstawowe zasady: nie przeciążać pojazdu, często zmieniać biegi i uważać na temperaturę silnika. W czasie przejażdżek nie jest wskazane poruszanie się po tere-

nie płaskim, lepiej wybierać szosy falistę jak np. Kraków — Wieliczka, Bochnia. Jeżeli jesteśmy ostrożni, to możemy się wybrać w kierunku Myslenic (np. na kawę do Stróży pod „Grzybek”).

Ruszamy i przyspieszamy łagodnie, operując delikatnie sprzęgłem i „gazem”. Należy unikać zarówno gwałtownego przyspieszania jak i wolnej jazdy na biegu bezpośrednim. W czasie jazdy w terenie falistym wcale nie jest szkodliwe chwilowe przekroczenie dopuszczalnej w danym okresie szybkości maksymalnej, w celu nabrania rozpędu. Z kolei zjazd ze wzniesienia wykorzystujemy na ochłodzenie silnika. Jeżeli natomiast poruszamy się w terenie płaskim, staramy się jechać ze zmienną szybkością.

W samochodzie czy motocyklu z silnikiem czterusuwowym po rozpedzeniu go do maksymalnej w okresie docierania prędkości zamknięciem przepustnicy gazu, przez co ograniczamy się dopływ powietrza i paliwa do komory spalania. Daje to obniżenie ciśnienia w przestrzeni nad tłokiem, przez co olej łatwiej może przedostać się na gładź cylindra, smarując i odprowadzając ciepło z tłoka. Po wytraceniu szybkości ponownie przyspieszamy. Teren falisty zmusza nas do jazdy w taki właśnie sposób. Trzeba tu tyl-

ko zwrócić uwagę na szkodliwość uzyskiwania „luzu” przy zjazdach. Silnik dwusuwowy nieco inaczej docieramy. Tu całkowite zamknięcie przepustnicy jest nie tylko niekorzystne, ale wręcz szkodliwe, gdyż powoduje odcięcie dopływu paliwa z zawartym w nim olejem. Brak mieszanki, która chłodzi i smaruje silnik od strony karteru, może spowodować po krótkiej stosunkowo chwili zatarcie tłoka w cylindrze oraz uszkodzenie łożyska korbowodu.

Osobiście wypróbowana technika jazdy polega na okresowym przyamykaniu przepustnicy i równoczesnym wzbogacaniu mieszanki przez zamknięcie przepustnicy powietrza lub przysłony filtra na czas ok. 20—30 sekund, po czym następuje znowu otwarcie. Czynność tę powtarzamy w odstępach mniej więcej 3-kilometrowych.

W okresie zasilania silnika przez wzbogaconą mieszankę występuje intensywne chłodzenie i smarowanie.

I jeszcze jedna uwaga: samochody z silnikami dwusuwowymi posiadają tzw. wolne koło, bezwzględnie należy z niego korzystać, gdyż prócz widocznej oszczędności paliwa, każde odcięcie gazu jest równoznaczne z krótkim ale koniecznym „odpoczynkiem” silnika.

O DUCHACH, DIABŁACH I ZAŚWIATACH

Zły duch należy do najstarszych spośród wszystkich duchów, jakie kiedykolwiek błąkały się po tym i „tamnym” świecie, a początki jego genealogii sięgają czasów, poprzedzających narodziny bogów. Mówiąc dokładniej — zły duch jest praprzodkiem wszystkich bezcielesnych istot, które po nim stworzyła ludzka wyobraźnia.

Dla człowieka pierwotnego — jak tego dowodzą m. n. wierzenia dzikich plemion australijskich czy afrykańskich — dusze zmarłych były istotami o nader przykrych cechach charakteru — złośliwe, mściwe, łakome, okrutne. Pozbawione radości i uciechy doczesnego życia, głodne i zmęczone nieustannym błądzeniem się (było to bowiem w okresie przed powołaniem do życia instytucji zwanej piekłem lub niebem, czyli zaświatami) — dokuczały żywym na różne sposoby, a nieraz były bezpośrednią przyczyną chorób, niebezpieczeństw i śmierci. Do duchów dobrych, opiekuńczych, człowiek pierwotny zaliczał w najlepszym wypadku dusze swych najbliższych krewnych — ale i z nimi był ostrożny, wierząc, że przychylność czy opieka — a więc cechy dobre — nie wynikają bynajmniej z ich charakteru czy obowiązku, troski o krewniaków, a są po prostu rezultatem składanych ofiar — pożywienia czy krwi (na którą, jak wiemy, duchy były szczególnie ciche). Wystarczyło czasem jakieś zaniedbanie czy drobne zapomnienie, żeby spowodować gniew i obrazę złych i nieobliczalnych ze swej istoty duchów. Obrażony duch, nie zważając na więzy pokrewieństwa pokazywał wtedy co potrafi: „zsyłał” choroby, kradł kozy i owce, ploszył zwierzęta, a nieraz nocą napał na żywych.

Do szczególnie złośliwych i okrutnych należeli, rzecz prosta, zmarli pochodzący z obcych, wrogich plemion. Odganiać je wprawdzie — jak kto umiał — blaskiem ognisk, krzykiem, odprawianiem zaklęć lub malowaniem na ciele „znaków ochronnych”, ale też równocześnie, ponieważ strach był największym uczuciem religijnym — czczono je i składano ofiary. Nie też dziwnego, że dla ludzi pierwotnych o wiele ważniejszą rzeczą było — uchronić się przed napaścią złych duchów, (których było najwięcej) niż dbać o przychylność dobrych; i że złe duchy były o wiele bardziej szanowane.

Zachowana tu i ówdzie, do dziś jeszcze wiara w upiory, które nocą wychodzą z grobów i duszą swych krewniaków — przed kilkuset laty była i u nas rozpowszechniona, a „proflaktyczne” praktyki naszych przodków, którzy dla zabezpie-

czenia się przed działalnością upiorów odkopywali „podejrzane” zwłoki, ucinali zmarłemu głowę i wsadzali mu ją między nogi — były bliższe podobne do „sposobów” stosowanych np. przez Austriaków. Z tym tylko, że ci ostatni stosowali także przetrącanie umarłym kręgosłupa lub wiązanie rąk i nóg.

Bogowie zła, zwani często „władcami ciemności” (piekieł) diabłami, czartami, „złymi”, czy obdarzani nawet imionami własnymi dochodzili niejednokrotnie (zależnie od religii, w której panowali) do wysokich dostojstw i władzy, niewiele mniej niż od tej, którą dysponowali „dobrzy” bogowie. Inni — spełniali dość pośrednią rolę, nie wychodząc daleko poza kształty owych pierwotnych złych duchów.

Takim potężnym bogiem zła w religii perskiej, którą stworzył legendarny prorok Zoroaster (Zaratustra) — był Angromanju (Aryman) — przeciwnik dobrego boga Ahuramazdy (Ormuzda). Natomiast znany z wierzeń izraelskich Belzebub (a właściwie Belzebul) był początkowo — sądząc po nazwie, która znaczy tyle co „pan much i komarów” — istotą raczej późniejszego gatunku i dopiero w późniejszych przyniosł mu zasłużony awans na władcę piekła. Według wierzeń niektórych plemion Indian — diabeł był sprawcą rzeczy i zjawisk bardzo różnych — od zjadania księżyca (zaćmienie) aż do wytwarzania... nieprzyjemnych zapachów. — Diabeł w dzisiejszej, mocno wysublimowanej i „uduchowionej” postaci, diabeł, którego działalność przypisuje się tyle ludzkich — miłych i wstrętnych — myśli, słów i czynów — w wiekach minionych niejednokrotnie był wyobrażany w postaci i sytuacji, zachowanych przez pamięć ludzką i tradycję, a pochodzących z bardzo odległych czasów. Często też wokół jego postaci wyrastały nowe legendy i opowieści, których zbiór nie zmieściłby się w jednej, najgrubszej nawet księdze.

Domem diabła były czary, pod jego opieką pozostawały latające na miotłach wiedźmy, diabła wzywali do pomocy alchemicy i „zwykli” ludzie, życząc swym bliźnim wszystkiego złego, moru i nagłej a niespodziewanej śmierci... — Diabeł był winien, jeśli kocha nie dawała mleka, lub złał na siebie krew; diabeł wchodził w ciała obłąkanych i chorych na epilepsję, a „wypędzony” z nich wlewał w wieprze i kozy... diabeł to, diabeł tamto... — Wielka była jego potęga.

K. WOLAN

FAKTY PŁOTKI

WALKA Z MORSAMI

Japońskie ministerstwo obrony wydało zarządzenie, aby samoloty odrzutowe zaatakowały z broni pokładowej ławicę morsów, niszczące ryby na północnym Pacyfiku.

PILNE

„Proszę o pilną odpowiedź” — prosila 16-letnia czytelniczka redakcję „dziś” o sprawach sercowych” amerykańskiej gazety „Chicago Tribune”. Pytanie, na które żądała tak pilnej odpowiedzi, brzmiało: „Ile swobody mam zostawić swemu kochankowi?”

SZTUCZNE SZCZĘKI

W Szwecji młodzież tak zjada się słodyczami, że władze szkolne w okoliczności wydanych do nauczycieli i rodziców były zmuszone stwierdzić: „Na skutek nadmiernego spożycia słodczych weszło w modę, z okazji uroczystości, kupować dzieciom sztuczne szczęki zamiast zabawek”.

WALKA O CISZĘ

Brazylijskie miasto Pelveste zaczęło swoją walkę o ciszę w mieście od półgodzinnego alarmowego bicia w dzwony i wybuchów petard. Równocześnie ulice objeżdżał wóz radiowy, wykrzykując co tylko sił w głosnikach hasła, zachęcające do wprowadzenia ciszy w mieście.

LEW

Grupa Murzynów z Liberii zwiedzająca londyńskie zoo szczególnie interesowała się klatką z lwem. Na pytanie, co ich tak dziwi — Murzyni odpowiedzieli: „Jeszcze nigdy nie zdarzyło się nam widzieć tego króla zwierząt afrykańskich, mimo że żyjemy niby to w sercu Czarnego Lądu”.

KĄCIK LPŻ

JAK ZOSTAĆ KRÓTKOFALOWCEM?

Po pierwsze trzeba mieć zamiłowanie, po drugie trzeba mieć a później już tylko wystarczyć zgłosić się w jednym z radioklubów Ligi Przyjaciół Żołnierza.

Radiokluby LPŻ na terenie województwa przyjmują zapisy na kursy wszystkich chętnych bez względu na wiek.

Kurs trwa około 6 miesięcy. Program jest ciekawy. Wykładowcy na wstępie zapoznają słuchaczy z elektronową budową materii. Prąd elektryczny, jednostki elektryczne, praca i moc prądu elektrycznego oraz jego zjawiska to wstępne wiadomości, z którymi zapoznawani są słuchacze na kursach.

Poznanie zjawisk powstawania i rozkładowania fal elektromagnetycznych, poznanie typów i zasad działania anten, zasad łączności radiowej to tematy, które prowadzi słuchaczy do krótkofalarstwa.

W toku szkolenia uczestnicy kursów zapoznawani są z nadajnikami i odbiornikami lampowymi, z zasadami budowy i działania prostych nadajników i odbiorników lampowych.

Dobrze opanowane znaki Morse'a w odbiorze i nadawaniu to gwarancja wielu połączeń radiowych z krótkofalownicami różnych zakątków świata. Radiokluby LPŻ posiadają wyposażone tzw. sale służby ruchu radio. Na tych właśnie salach doświadczalni wykładowcy uczą słuchaczy porozumiewać się sygnałami alfabetu Morse'a. B. A.

Kochajmy przyrodę, nie dajmy jej zginąć. Nie tylko kraj, lecz i ludzie będą wtedy piękniejsi. Orla mamy w herbie, a kto z nas widział kiedykolwiek żywego orla? Kiedy zeszłego lata zobaczyłem orla skalnego wążącego się z nieruchomymi skrzydłami nad grotami dolinki Kasprowej. Wyżniej — ogromne ptaszysko czarno-pomielato-płowe — stałem przez pół godziny w zachwyceniu jak urzeczony. Już nie ma tych ptaków. Przyroda gospodaruje znakomicie w obrębie swojej flory i fauny. Od lat niestety człowiek narusza tę równowagę. I to się mści. I to może przynieść katastroficzne skutki naszemu globowi. Chyba najgłębszy sens cywilizacji zawiera się w utrzymaniu proporcji pomiędzy siłami natury a siłami techniki.

Wracaliśmy właśnie do Krakowa, kiedy na Obidowej zobaczyliśmy sunące po czystym błękitnie bociany. Długi klucz bocianów leciał z zachodu na wschód. Regularnym ciągiem, budzącym zachwyt szybowała eskadra do ziemi swych ojców na

stare gnieździska po zagranicznym urlopie zimowym. Z wysoka niósł się w ciszy wielkiej od czasu do czasu pojedynczy klekot dzioba jakiegoś przywódcy, który zapewne udzielał instrukcji sprawnym szeregom:

— Nie wyłamywać się z szyku. Uważajcie, bo ludzie na nas patrzą z dołu.

Bociany przeleciały. Słońce rozbiło jarząco na śniegach Lodowego po raz ostatni dla naszych oczu. Przypomniała mi się nostalgiczna wizja bociana Stowackiego, kiedy dopływał do Aleksandrii:

Iżem je widział kiedyś na polskim ugorze,

smutno mi Boże!
Nie powinno nam być smutno. Kochajmy przyrodę; bociany, konie, zające, kwiaty, drzewa. Co żywe. Co piękne. Co przyrodzone. Wysskie góry spławione w blasku. Śnieg, który chrzęści pod stopami.

Ach, noce! Niezapomniane noce tatrzańskie! Wychodzi się przed schronisko, księżyc wisi nad Kozim

Wierchem, jeśli nie pomknie się wyżej, nadzieje się w drodze na turnię Kościelca. Wszystko dokoła ośnieżone, białe, zjawiskowe, posrebrzone grubo mleczną poświatą. I tylko na zachodzie uciepione pod szczytem Kasprowego Wierchu lśni czerwone światło; tak przemawia z wysoka czujna, nie zmęczona elektryczność. Wiatr pogwizduje chwilami z kotliny nad Zmarzłym Stawem. Człowiek uczy się skromności, a zarazem wzniosłości od przyrody. Pochwalone niech będą wiosenne dni i wiosenne noce. Bociany, konie, zające, kwiaty, drzewa. Śnieg w Pięciu Stawach. Skąły na Zawracie.

Ochrona przyrody, to nie kwestia romantyzmu. Żyjemy koszem roślin. Ilość życia na naszej ziemi jest zależna wprost od ilości pierwiastka węgla pozostającego w obiegu. Zieleni odgrywa w tym procesie ważną rolę, ponieważ przyswaja sobie dwutlenek węgla z atmosfery. I dlatego walka o zachowanie zieleni, to walka o życie człowieka. Nie na

próżno parki, lasy, gaje, ogrody, łąki nazywamy płucami; bo tym właśnie oddychamy. Po co się jeździ na tak zwane lono przyrody, które nasi przodkowie nazywali świeżym powietrzem? Po odpoczynku, po zdrowiu, po radości, po śmieci, po wytchnieniu. Poeci zaś po natchnieniu.

To nam wszystkim potrzebne są góry ze swoim milczeniem, doliny, których dnem ciurka rwący potok, las, po którym idzie szum, łąki, z których się wznosi cykanie świerszczy, stawy pełne kumkania żab.

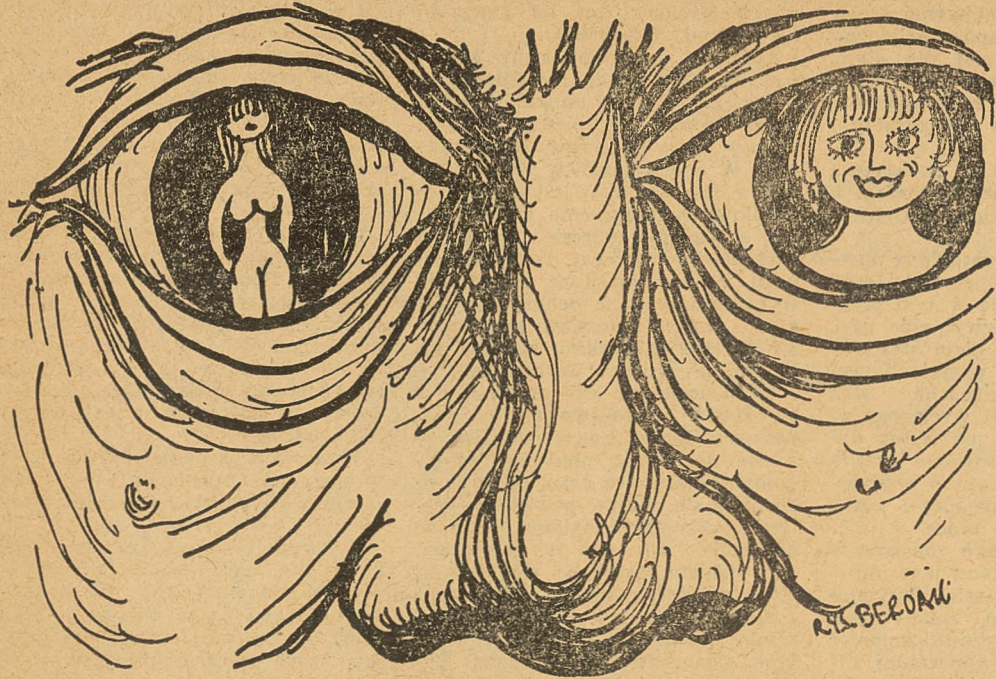
Czy miałoby kiedyś tego wszystkiego nie być? Miałby zginąć niepospolity urok krajobrazu, ujarzmiony żelazną stopą techniki? Będziemy może rządzić planetą za pomocą wyzwalonej siły atomu, osiągniemy może wysoki poziom cywilizacyjny, ale będziemy wypragnieni ze wzruszeń, z poezji, z barwy, z tego wszystkiego, co nadaje życiu sens i smak. Ale kto nam wróci z zapach rozkwitających lip, w cieńcu których wyrosła poezja Jana

z Czarnolasu, kto nam wróci majestatyczny spokój jodłowej puszczy, w której cieniu pisał Zeromski, ten, który swego czasu sprawował rząd dusz w narodzie? Kiedy wiosna nie będzie już właściwie wiosną, kiedy słowik nie będzie miał gdzie śpiewać, kiedy nie będą istniały drzewa z ptaszkami wewnątrz?

Nawet poeta cofa się przed taką wizją. Wizją zagłady w obliczu rosnących spustoszeń. Kochajmy przyrodę. Ratujmy przyrodę. Odbudowało się Warszawa, którą barbarzyńca zamienił w kupę gruzów. Nie dopuśćmy do tego, aby się waliło to, czego przyszłe pokolenia nie będą już w stanie odbudować w kształcie pierwotnym. Gdyby się miały zmienić Tatry — wspaniały dokument przyrody — kultura nasza przede wszystkim poniosłaby niepowetowaną stratę.

Zegnam się z wami w śniegu. Z krokusami. Z ginącymi szarotkami. I z orłami, których już nie ma. Które nam tylko pozostały w godle na ścianach i na dokumentach.

OSTATNIA OFIARA JANE HOPE



Kiedy tupot podkutych butów biegnących za nim zgubił się w oddali i ucichły gwizdki goniących go policjantów, Perry ciężko dysząc oparł się o chłodny mur starej kamieniczki, jednej z trzech stanowiących ten ciemny zaułek. Stał ze zwieszoną głową, nie myśląc o niczym i czując tylko, jak z każdą sekundą zaciera się kłujący ból w boku i ustępuje drżenie piekielnie zmęczonych nóg.

Obmacał rękami kieszenie i wyciągnął zgniecioną paczkę papierosów.

Trzymając papierosa między zębami zdjął kapelusz i przecesał włosy dłonią. Poczul, że twarz ma moką od potu.

Włożył kapelusz, starannie odmierzając sztywny kąt nachylenia runda nad prawym okiem, złożył chustkę, umieszczając ją pomownie w kieszeni, poprawił krawat i ruszył w kierunku wlotu ulicy. Zatrzymał się na rogu, rozejrzał pozornie obojętnie w obie strony i nie widząc nic podejrzanego, skręcił w lewo.

Nie mógł wrócić do mieszkania, w którym ostatnio żył z Mabel. Czekali tam na niego, bez wątpienia. Ciekawe, czy jej ciało zabrali już do kostnicy?

Wzdrzątnął się, przypominając sobie miękkie dotknięcie jej ślaczalnych ramion. Chwilę przed tym były jeszcze prężne i twarde. Mabel miała ładne, okrągłe ramiona, białe i gładkie w dotknięciu. Silna dziewczyna. Ale taka silna jak on nie była. Zawsze był zaskoczony swoją własną siłą w tych momentach, kiedy ciało kobiety duszonej poduszką przeżyło się i walczyło z nim całym wysiłkiem śmiertelnego przerażenia. Czuł się wtedy triumfująco mocny i szczęśliwy. Chwila zupełnego wyczerpania i zniechęcenia następująca po tym przechodziła zwykle bardzo szybko i pozostawało tylko uczucie jakiejś spokojnej sytości.

Inna rzecz, że ostatnio okres wyczerpania trwał trochę za długo. Tylko dlatego byłby go złapali...

Ta stara malpa Ladder akurat dzisiaj musiała mieć jakiś interes do Mabel. Cholerna plotkara. Wszystko wiedziała o wszystkich sąsiadach i musiała ją to gryźć, że o nich dwojgu jeszcze nie wywęchała.

Dwa dni tam dopiero mieszkali, jako państwo Smith. Mabel i Henry Smith. Mabel też zresztą była przekonana, że on nazywa się Smith. Bardzo była szczęśliwa. Przynajmniej tak wyglądała. Znalazła sobie „stałego” a-manta i to jej dawało poczucie wyższości w stosunku do tych znajomych i koleżanek, które ciągle jeszcze nie umiały takiego zdobyć.

Poznał ją w niedzielę po południu na karuzeli. Dziś był wtorek. Jutro w gazetach będzie znowu pełno narzekań na policję, która nie potrafi wykryć mordercy już piątej ofiary. Czytał zawsze z tak zachłannym zainteresowaniem wypowiedzi dziennikarzy, jakby dotyczyły jakiejś nieznanej mu, mitycznej i romantycznej przy postaci.

Czy wiedzieli coś o nieprzepartej tęsknocie pchającej go do beztroskiego, pachnącego pudrem i perfumami, przesyconego tylko na pół ukrytym erotycznym towarzystwem tych młodych kobiet, w sobotnie i niedzielne popołudnia poszukujących wielkiej przygody, albo choćby tylko przelotnego romansu w parku, przedśionku kina na przedmieściu czy kolorowej karuzeli?

Za każdym razem było tak samo. Świeżo odprasowane spodnie, czysta koszula, barwny krawat i różek białej chusteczki w kieszonce marynarki. Taksujące i zaczepne spojrzenia. Chwila decyzyj i kilka zawsze tych samych i zawsze skutecznych słów. Program reszty wieczoru nie odbiegał zwykle od schematu.

Nie powinni byli śmiać się. Czy mógł powiedzieć: „Nie śmieć się!”. Czy mógł powiedzieć, że kiedy słyszy jej głos pełen śmiechu, złociste plamki zaczynają mu wirować przed oczami, coraz szybciej, coraz szybciej, tworząc wreszcie promienne koła zacierające wszystko z wyjątkiem widoku rozchylnych warg i białych zębów połyskujących zachęcająco w szkarłatnym obramowaniu. I ten śmiech, który stawał się coraz głośniejszy, coraz bardziej natarciwy, aż wreszcie tak przejmujący, że musiał go zdławić.

Nie wiadomo, która chwila dawała większą rozkosz, czy oczekiwanie jej śmiechu, czy coraz słabsze drganie jej ciała w beznadziejnej walce.

Nie pamiętał już ich twarzy. Wszystkie, Betty, Suzy, May (ślizgła May była najmłodsza z nich wszystkich), Molly i Mabel były w konsekwencji już tylko dźwiękiem przenikliwego śmiechu. Tak były podobne, kiedy je zostawiał na łóżku z twarzą przykrytą poduszką. Nigdy nie przyglądał im się później. Ubierał się po cichu i wychodził w noc, zostawiając za sobą kolejną ofiarę.

Tylko dzisiaj, kiedy siedział na łóżku z twarzą ukrytą w dłoniach a chwila słabości przedłużała się, usłyszał skrzypnięcie drzwi i podniósłszy głowę zobaczył przytulnie uśmiechniętą twarz tej starej Ladder.

Zerwał się, schwył się z oparcia krzesła wiszącą tam marynarkę, wcisnął kapelusz na głowę i zdecydowanym krokiem podszedł do drzwi, odsunął Mrs. Ladder i bez słowa zbiegł ze schodów. Był już na ulicy, kiedy usłyszał za sobą przeraźliwy krzyk i okno na piętrze otworzyło się.

„Morderca! Morderca!” — krzyczała Mrs. Ladder — „To on! Policja!” Zaczął biec. Dobrze, że było już tak późno, bo zanim nie liczeni przechodnie zorientowali się, o co chodzi, był już daleko. Gwizdek. Jeden, drugi, Tupot nóg, okrzyki. Ale uciekł im. Przesadził jakiś murek, skręcił w wąską uliczkę biegnącą co siłą. Nie znaleźli go do tej pory i nie znając, nie ma obawy. Lepszej kryjówki od tak ogromnego miasta nie można sobie wyobrazić. Skręcił w prawo, zachęcony neonowym szyldem baru „Octavia”. Z pięknymi problemami nie miał. Te trochę oszczędności. Mabel już wczoraj przezornie przełożył do własnej kieszeni. Zresztą jakoś to się zawsze układało.

Pchnął oszklone drzwi i wszedł do środka. W przejściu spojrzał przelotnie do dużego lustra. Wyglądał zupełnie normalnie. Podszedł do baru i usiadł na wysokim stołku.

„Martini” — powiedział do barmanki, rudawej blondynki ze złotą koroną na przednim górnym zębie.

Zapłacił i wolno ciągnąc cocktail rozglądał się po sali. Była prawie pusta. W kącie jakichś dwóch pijaków gorąco dyskutowało cielesne walory bliżej nieokreślonej Rosie. Nieciekawo, wyblakła dziewczyna uliczna siedziała ponuro nad kieliszkiem rumu. Zorientowawszy się, że na nią patrzy, uśmiechnęła się z zawodową zalotnością, ale zaraz przybrała poprzedni, beznadziejny wyraz twarzy, kiedy spostrzegła, że jego wzrok przesłiznął się po niej tylko, powracając do fascynującego błysku złotego zęba barmanki. Siedząc w tym przesyconym dymem i wzięwami alkoholu lokalu czuł, jak ze wszystkich częstotliwie jego ciała zaczyna emanować ogromne zmęczenie. Patrzył beznadziejnie w drgającą powierzchnię płynu, w której migotało odbicie wiszącej nad barem lampy.

Drzwi baru otworzyły się znowu. Wysoka, szczupła dziewczyna, która właśnie weszła, poruszając się z leniwą i spokojną gracją, podszedła do baru i usiadła niedaleko. Musiała być tu częstym gościem, bo barmanka uśmiechnęła się do niej i powiedziała:

„Halo, Birdie, szkocka z lodem jak zwykle?”

„Po co pytasz, przecież wiesz, że nie innego nie piję” — odparła dziewczyna.

Jej niski, lekko ochryply głos poruszył Perry'ego. Spojrzał na dziewczynę z zainteresowaniem, oceniając jej smukłą postać, tanią, wyzywającą suknienkę i zdecydowanie podkreślające jej niedwuznaczny zawód, długie, mieniące się w świetle lamp, klipsy. Odpowiedział mu spojrzeniem tak obojętnym, jakby w ogóle nie istniał.

Miał ochotę zagadnąć ją, ale uczucie znudzenia nie pozwoliło mu zdobyć się na ten wysiłek.

„Jeszcze raz to samo” — powiedział do barmanki.

Wpatrzony w kolorowe etykiety butelek ustawionych na półkach za barem nie myślał o niczym, roztopiając się w bezwolnym cieple wypitego alkoholu.

„Coś mi gra?” — usłyszał nagle obok siebie niski głos kobiety. Odwrócił leniwie głowę i zobaczył, że wysoka dziewczyna przesiadła się na sąsiedni stółek.

„Skąd wiesz?” — spytał.

„Widać to po tobie. Co ci jest, wylali z posady, czy pokłóciłeś się z jakąś babką?”

„Co cię to obchodzi?” — powiedział w nagłym przypływie złości.

„Masz rację” — odparła — „postaw mi whisky i rozchmurz się”.

„Whisky” — zwrócił się do barmanki. Blondynka napełniła szklankę i postawiła ją przed dziewczyną. Zobaczył jak mrugnęła do niej porozumiewawczo i z pasją powiedział:

„Dostałaś whisky, a teraz odwal się, rozumiesz?”

„Ależ dobrze, dobrze, nie bądź taki ważny”.

Przesiadła się znów na dalszy stółek i zaczęła szepem rozmawiać z barmanką. Raz jedna, raz druga wybuchały śmiechem. Głos dziewczyny wzbudzał w nim jakiś niepokój, którego nie chciał zdefiniować. Był niezadowolony z siebie. Po cholery robił awanturę. I tak jest zupełnie sam, nie ma do kogo ust otworzyć, a jak ktoś odezwie się do niego po ludzku, nie potrafi się zachować.

Czekał przez chwilę, czy dziewczyna nie zaczepi go znowu i w końcu powiedział:

„Postaw mi jeszcze whisky?”

„Pewnie” — zgodziła się bez cienia pretensji w głosie — „napij się także, to lepsze od tych diabelskich mieszanek”.

„Dwie whisky” — zamówił.

Przesunął szklanki po ladzie i usiadł znowu bliżej dziewczyny.

„Jak ci na imię?” — spytał?

„Birdie-ptaszek” — powiedziała — „bo ja jestem taki lepszy ptaszek, wiesz?”

„Wyglądasz na to” — stwierdził z uznaniem.

„Podobam ci się?” — przeciągnęła się.

Zamiast odpowiedzieć, spojrzał na nią wymownie.

„Czekasz tu na kogoś?” — zapytał.

„Nie, idę już spać, tylko wstałam jeszcze na szklanceczkę ziółek nasennych. No co, idziemy?”

Wstali. Kiwnął głową barmance, która zawołała:

„No, Birdie, bądź grzeczna, żebyśmy się za ciebie nie musiała wstydzić”.

Kiedy wyszli na ulicę, wzięła go pod rękę.

„Mieszkam tu blisko” — powiedziała — „przejdziemy się chyba”.

Na trzecim piętrze czynszowej kamienicy zatrzymała się przed odrapanymi drzwiami, na których wymalowana była olejna farba liczba 12.

„To tutaj, wejdz” — rzekła.

Przez mały przedpokój weszli do niewielkiego pokoju. Duża jasna szafa, tapczan pokryty kolorowym kretorem z paroma poduszkami haftowanymi w kwiaty, toaletka z lustrem, stół i trzy krzesła, zagęszczają i tak już skromną przestrzeń.

„Napijemy się?” — spytała — „śladaj tu, na tapczanie”.

Do jednej trzeciej napełniła szklankę whisky i dodała wody z syfonu stojącego na toalecie.

„Siedź tu spokojnie i odpoczywaj” — powiedziała — „ja zaraz przyjdę”.

Wyszła do przedpokoju zamykając za sobą drzwi. Jednym haustem opróżniła szklankę i położył się na tapczanie, patrząc w sufit. Zdarzenia ostatnich godzin przebiegały mu przez głowę, pomieszały, nieskoordinowane, jak wspomnienia dręczącego snu, albo filmu oglądanego przed kilku dniami.

Kiedy dziewczyna ubrana w wycięty szlafrok i domowe pantofle weszła do pokoju, spał z ręką odrzuconą nad głowę, ciężko wydychając powietrze nawpół otwartymi ustami.

Birdie siedziała przed toaletką gęstym grzebieniem rozczesując włosy i ochrypla nucila jakąś piosenkę.

„Dzień dobry” — powiedziała, widząc jego zasnęłą twarz w lustrze — „musiałeś być wczoraj cholernie zmęczony”.

Zorientował się, że zdjęła mu marynarkę, krawat i buty. Zobaczywszy jego nagły gest w kierunku krzesła, na którym wisiała marynarka, powiedziała spokojnie swoim niskim głosem:

„O forszę się nie martw. Ja zarabiam, nie kradnę”.

Był speszony.

„Przepraszam” — odpowiedział — „Nie chciałem ci urazić”.

„Taka delikatna to ja znowu nie jestem, nie masz mnie za co przepraszac, dobrze wiemy, jak to bywa, prawda Joe?”

„Nie jestem Joe, mów do mnie Perry” — odrzekł.

Dziwne, pierwszy raz od wielu lat użył, mówiąc o sobie swego prawdziwego imienia.

Zdał sobie sprawę, że jest bardzo głodny.

„Zjadłbym coś” — powiedział.

„Dobrze, zaraz będzie kawa, tylko się woda zagotuje” — Birdie przestała się cesać i poszła do malej kuchenki, do której drzwi wiodły z przedpokoju. Wróciła po chwili, niosąc tacę z dwoma filiżankami kawy, bułkami i masłem.

Perry stał przed lustrem dokładnie oglądając swoją twarz.

„Jesteś przystojny chłopak” — powiedziała — „podobasz mi się”.

Podszedł do niej i przyciągnął do siebie. Po chwili odepchnęła go nadspodziewanie silnie.

„Najpierw kawa, Perry, a dopiero później dziewczynka...”

Pijąc kawę przyglądał jej się. Wyglądała na jakieś dwadzieścia pięć, może dwadzieścia sześć lat.

„Co tak na mnie patrzysz?” — spytała.

„Słuchaj” — powiedział — „mam trochę forsy. Zrób sobie kilka dni urlopu, dobrze?”

„O.K. bracie” — odparła — „nie ma to jak łączenie interesu z przyjemnością”.

Trzeciego dnia wieczorem Perry, patrząc na twarz Birdie leżącą obok niego na kolorowym tapczanie, zapytał nagle:

„Dlaczego ty się nigdy nie śmiesz?”

„Nie śmieję się?” — powiedziała zdziwiona — „czy nie śmiałam się przez te trzy dni ani razu?”

„Nie, ostatni raz widziałem cię śmiejącą się w barze”.

„Opowiedz mi coś zabawnego, Perry, ty głuptasie, to będę się śmiała”.

Zobaczwszy jego zaskoczony wyraz twarzy, na dźwięk czulego słówka, którego się od niej nie spodziewał, wybuchnęła niskim, drgającym śmiechem.

„Przestań, nie śmieć się!” — krzyknął.

„Jakto, przecież...” spojrzała na niego uważnie i powiedziała:

„Ach, więc to tak...”

„Co tak?” — przerwał.

„Nie, nic, najpierw chcesz, żebyśmy się śmiała a kiedy zaczynam, krzyczysz na mnie, żebyśmy przestała. Czy ty się dobrze czujesz, Perry?”

„Dlaczego?”

„Zbladłeś i patrzysz na mnie takim dziwnym wzrokiem”.

„Ależ nie, zdaje ci się tylko” — Perry z wysiłkiem otrząsnął się i wstał z tapczanu, podchodząc do toaletki.

„Może chcesz whisky?” — spytał.

„Chętnie”.

Nalał sobie pół szklanki wódki i wypił ją nie dolewając wody. Podał dziewczynie jej szklankę i usiadł na tapczanie, beznadziejnie bawiąc się sznurem telefonu stojącego obok tapczanu na podłodze. Birdie oparła na łokciu patrzyła na niego badawczo. Perry miał oczy wlepione w róg pokoju. Czuł, że zbliża się fala niepokoju, pierwszy zwiastun złocistych plamek i świetlistych kręgów wirujących przed oczami.

Nie śmieć się, ty idiotko. Nie mogę ci nie więcej przecież powiedzieć, bo tak cholernie chcę słyszeć twój śmiech. Nie chcę zrobić ci nic złego. Jeżeli zaczniesz się śmiać, będę musiał. Celowo nie patrzył na dziewczynę, usiłując zważyć wzrastające podniecenie.

„Dlaczego nic nie mówisz, Perry?” — spytała, i po brzmieniu jej głosu zrozumiał, że dziewczyna zdaje sobie sprawę z ogarniającego go niepokoju.

Nie odpowiadał. Jego prawa dłoń coraz bardziej nerwowo szarpała grubego sznur telefonu.

„Perry, spójrz na mnie” — powiedziała cicho, ale z takim naciskiem, że mimo woli odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy.

Z przerażeniem dostrzegł, że Birdie zaczyna się śmiać. Jej oczy nie wyrażały ani odrobiny radości, były ciemne i nieprzeniknione, ale z otwartych ust coraz głośniejszy wydobywał się drgający, namiętny, niepokojący śmiech.

Jak urzeczony patrzył na jej czerwone, wymalowane usta, na równą linię wilgotnie połyskujących zębów, na drgającą białą szyję. Oderwał przemocą na chwilę spojrzenie od jej ust i spojrzał znowu w oczy dziewczyny. Dostrzegł w nich coś dziwnego, niepokojącego, ale podniecającego równocześnie. Pochylił się do przodu i wtedy zobaczył pierwsze złote punkty pojawiające się na tle jej twarzy. Było ich coraz więcej, migotały, tańczyły i kreśliły się, tworząc wirujące kręgi. Jej głos tętniący jakimś niezwykłym wyzwaniem wibrował w powietrzu.

Stało się, już nikt nie odwróci dalszego biegu wypadków. Perry chłonał dźwięk jej śmiechu, niski, ochryply, potężniejszy w jego uszach z każdą chwilą. Prawa ręka wysunęła się wolno i zdecydowanie w kierunku poduszki leżącej pod ścianą. Jeszcze chwila, już! Schwył poduszkę i całym ciałem rzucił się do przodu zakrywając twarz dziewczyny. Śmiech urwał się. Spod poduszki dochodziło teraz jakieś bulgotanie.

Kiedy Perry poczuł jakby kopnięcie w brzuch, nie zrozumiał, co się stało. Nagle zrobił się bardzo słaby. Zsunął się z tapczanu na podłogę i leżał, patrząc na Birdie, która stała nad nim z rozwierzonymi włosami, przerażającą w czerwonej mgłę, trzymając w ręce rewolwer.

„Ty sukinyśnu” — powiedziała zimnym i prawie nie słyszalnym głosem. — „Długo na to czekałam. Zdechniesz teraz i tylko szkoda, że nie odczujesz tego dostatecznie. Nie mogli ci znaleźć, co? Ale ja cię dostałam!”

Stała patrząc na niego z nienawiścią. Perry nie czuł bólu. Za każdym oddechem stawał się coraz złejczy, coraz słabszy. Odpływał gdzieś czarną nieznana ręką. Usłyszał szum ogromnego wodospadu. Chciał krzyknąć „ratunku”, otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Jego martwe oczy patrzyły szklano w wysoką postać dziewczyny.

„Rzucić rewolwer” — powiedziała z progu gruby, męski głos. Birdie nieskończenie wolnym ruchem otworzyła dłoń i rewolwer upadł na podłogę. W drzwiach pokoju stał wysoki sierżant policji. Zbliżył się do leżącego, spojrzał na niego i na dziewczynę.

„Spóźniłem się” — rzekł — „myślałem, że go upoluję, ale pani była pierwsza. Złóż zeznanie, że to w obronie własnej i jakoś to się pani może upiec” — dodał.

„Wszystko mi jedno” — powiedziała bezbarwnie — „najważniejsze, że pomściłam May”.

„May Swoon?” — spojrzał na nią z zainteresowaniem.

„Tak, to była moja siostra. Uduśli ją, jak inne. Nie chciałam, żeby zginął na stryczku, sama musiałam ją pomścić”.

Policjant patrzył na nią uważnie.

„Daję pani 10 minut czasu” — powiedział wreszcie — „proszę zniknąć”.

Nie ruszyła się.

„Słyszala pani? Proszę zniknąć” — powtórzył — „ma pani tylko 10 minut”.

Nie patrzył już na nią. Krzątał się po pokoju, układając coś, poprawiając, reżyserując. Kiedy usłyszał tupot jej obcasów na schodach, nawet się nie uśmiechnął. Skończył przygotowania i stał nieruchomo patrząc na zegarek. Podszedł do telefonu i nakręcił numer.

„To komisariat na Oak Street?” — spytał — „mówi sierżant Toms. Znalazłem go, panie poruczniku, ale niestety spóźniłem się. Popelnił samobójstwo”.

WIELKI KONKURS WIOSENNO-TURYSTYCZNY DLA MŁODZIEŻY

Komisja Turystyki i Ochrony Przyrody LPŻ oraz redakcja „Zdarzeń” ogłaszają

WIELKI KONKURS WIOSENNO-TURYSTYCZNY

Młodzi Czytelnicy Zdarzeń, pragnący wziąć udział w Konkursie winni przysłać w okresie kwietnia, maja i czerwca (do 20. VI.) krótkie opowiadania lub opisy zawierające wrażenia z wycieczki czy pobytu na wczasach z uwzględnieniem piękna przyrody danej okolicy, jej osobliwości, zabytków, ciekawych zwyczajów i obyczajów ludowych, itp. Opowiadania-opisy powinny być krótkie (od 1 do 3 kartek maszynopisu). Bardzo pożądane są fotografie.

Redakcja Zdarzeń będzie drukowała nadsyłane ciekawsze opisy-opowiadania w ciągu całego okresu trwania konkursu tj. do dnia 20. VI. br., honorując je według obowiązujących stawek autorskich.

Za najlepsze prace konkursowe Komisja Turystyki i Ochrony Przyrody LPŻ przeznacza następujące nagrody:

1. APARAT FOTOGRAFICZNY TYPU LUSTRZANKA MARKI ZAGRANICZNEJ
2. ROWER TURYSTYCZNY
- 3-4. PLECAKI
- 5-9. TERMOSY ZAGRANICZNE
- 10-29. KSIĄŻKI O TEMATYCE PRZYRODNICZEJ

Przyznanie nagród nastąpi najpóźniej w terminie dwu tygodni po zamknięciu zgłoszeń tj. w pierwszych dniach lipca.

Prace nagrodzone stają się własnością inicjatorów konkursu z zastrzeżeniem obowiązujących praw autorskich.

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY W FOTOZGADYWANCE

Fotozgadywanka reprodukowana w numerze świątecznym „Zdarzeń” cieszyła się rekordowym powodzeniem. Komisja przeglądająca kilkaset rozwiązań miała ciężkie zadanie. Nagrody wylosowali następujący Czytelnicy:

Albumy do zdjęć: 1. BARBARA SEITZ, Bytom, Kraszewskiego 6, II p. 2. JAN GIL, Kraków, Grzegorzewska 76/8, 3. JANUSZ ZIEBA, Kraków, Dzierżyńskiego 20b/11, 4. M. GRZELAK, Prabuty, Daszyńskiego 1/4, 5. WŁADYSŁAW GŁOWACZ, Jaworzno, Bory, Graniczna 6.

Albumy fotograficzne wylosowali: 1. JÓZEF BANACHOWICZ, Kraków, Grzegorzewska 81/6, 2. TADEUSZ ZADECKI, Krzeszowice, Krakowska 212, 3. ZOFIA KRAMARCZYK, Ciężkowice 46, pow. Chrzanów, 4. STANISŁAW KADULA, Jaworzno, Rodziewiczówny 43, 5. WALDEMAR SZCZEPAŃSKI, Warszawa, Nowolipki 10/91.

Po nagrody należy się zgłaszać w redakcji Zdarzeń, od 20 IV br.

*

Nagrodę w postaci albumu za reproduktowane poniżej zdjęcie uzyskał p. MICHAŁ BIEDROŃSKI, Gdynia.

URSZULA BARTYZEL, Kraków 12. Jesteśmy zasypywani reprodukcjami przedstawiającymi zwierzątka w najrozmaitszych pozach. Ponieważ kilka tego rodzaju fotografii reprodukowaliśmy, nie możemy nudzić czytelników. Prosimy o inną tematykę.

STANISŁAW SŁOWIK, Kraków, ul. Szpitalna 38/8. Reprodukcie mało kontrastowe, nie nadają się do powtórzenia.

WYMIANA Z CAŁYM ŚWIATEM

Ucieszyłem się, dowiadując ze „Zdarzeń”, że sprzyjacie Panowie również zbieraczom płyt. Ja także pragnęłbym wymieniać płyty oraz nuty pieśni i piosenek jazzowych, tanecznych i ludowych. Proszę o przesłanie adresów zagranicznych amatorów wymiany i porad.

A. KULIG

Kraków, Smoleńsk 26/22
Na razie przekazujemy prośbę p. Kuliga Czytelnikom.

A oto kilka innych listów naszych Czytelników:

HENRYK BATUT, Tarnów, ul. Czerwona 136 — prosi o adresy środowiska Polaków w Stanach Zjednoczonych, najchętniej w Chicago oraz w Wielkiej Brytanii. Interesuje się tematyką życia Polaków na obczyźnie.

LUCJAN GŁOWACKI, Nowa Huta, ul. Frontu Jedności Nar. 10/60 — pragnie korespondować z kimś z zagranicy w sprawie filatelistyki. Prosi o adresy kolegów z Czechosłowacji.

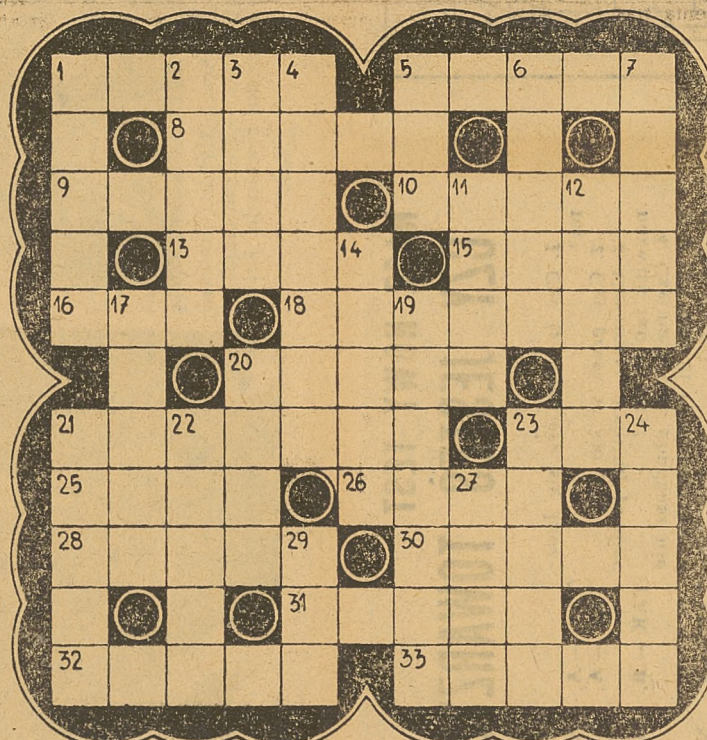
KĄCIK

REPORTAŻU

FOTO-

GRAFICZNEGO

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A



POZIOMO: 1. Książę, władca indyjski, 5., Przytoczone słowa innego autora, 8. Ozdoba architektoniczna, wzorowana na liściach pewnej rośliny, 9. Podhalanin, 10. Roślina ogrodowa, używana jako przyprawa, 13. Na wojnie się przelewa, 15. Omam, zwid, zjawia, 16. Selenizantka grudniowa, 18. Dziewięć miesięcy muzulmańskiego kalendarza księżycowego, który jest okresem ścisłego postu, 20. Wyspa polska na Bałtyku, 21. część dnia zdrownia, 23. Zwój włosów upięty na głowie, 25. Płaska, o postrzępionym brzegu wyspa koralowa, 26. Kraj w Afryce nad Zatoką Gwinejską, 28. Przyjęta, uluda lub czar, wdzięk, 30. Drzewo o dloniastych liściach i kulistych baziach, 31. Dawne srebrne monety w Hiszpanii i Portugalii, 32. Nadbałtycka republika radziecka, 33. Patyna, śniedź, powłoka.

PIONOWO: 1. Niespodzianie, naraz, gwałtownie, 2. Duża łódź bez pokładu, 3. Starożytna twierdza turecka, 4. Szylnia w pecherzu, 5. Inicjały czechosłowackiej agencji prasowej, 6. Drogi kamień o chemicznej nazwie fluorokrzemian glinu, 7. Dawna machina wojenna do rozbijania murów twierdz, 11. Sułtanat na Półwyspie

Arabskim, 12. Muza poezji miłosnej, 14. Figura w kartach, 17. W znanym powiedzeniu cięć na nie patrzy, 19. Wybitny radziecki mąż stanu, 20. Gubernator turecki, zarządzający prowincją, 21. Imię Koczagina z powieści „Jak hartowała się stal”, 22. Sztuczny człowiek, 23. Miasto na Ukrainie w pobliżu granicy polskiej, 24. Młara złota i drogich kamieni, 27. Uroczysty strój, 29. Spływa wiosną po rzecze.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI
Z NR 100

POZIOMO: 1. Parasol, 7. paka, 11. Oregon, 12. towot, 13. regal, 14. paleta, 15. animal, 17. Kanak, 18. ana, 19. ER (E. Romer), 21. nara, 23. Amado, 25. Am, 26. AP (Associated Press), 28. klub, 30. lata, 32. Ra, 33. ZRA (Zjednoczona Republika Arabska), 35. Izera, 37. tomato, 40. berety, 41. Power, 42. Erato, 43. karana, 44. razy, 45. Jukatan.

PIONOWO: 1. pora, 2. arena, 3. Regina, 4. agama, 5. Sola, 6. on, 7. polano, 8. awena, 9. kotara, 10. Atakama, 12. tak, 16. lemur, 20. Rabat, 22. kaliber, 23. AL (Armia Ludowa), 24. da, 27. pazera, 28. karety, 29. krawat, 31. teraz, 33. zmora, 34. Atena, 36. ato, 38. opak, 39. Oran, 43. ku.

Zespół „Zdarzeń” dziękuje serdecznie bratnim redakcjom, Czytelnikom i wszystkim tym osobom, które złożyły życzenia z okazji 100 numeru. Od autora drukowanej niedawno powieści Noel Randona „Donoszę ci Luizo”, nadeszła z Paryża notka gratulacyjna, którą poniżej reproduujemy.

Redaction
„ZDARZENIA” aacoori

A l'occasion de votre centième
numéro, je vous salue et d'attende
le millième et pour moi-même
je souhaite d'y trouver au moins
des traductions de mes romans
Noël Randon

Paris
le 4 avril 57.

A oto kilka dalszych życzeń, które napłynęły z okazji wydania setnego numeru „Zdarzeń”.

Spokojna główka,
Będzie tysiąc, gdy jest stówka!
INKO — Kraków

Serdeczne życzenia
dalszych stu numerów
bogatych w zdarzenia.
ZDZISŁAW MATYASIK, Kraków

Me skromne życzenia:
by nasze Zdarzenia
(bez drwinek cienia)
wciąż na „sto-dwa” były
ZYGMUNT WIERCIAK, Kraków

ZAPALCZANA MANIA



Reprodukowane obok etykiety zapalczane — pochodzą z atrakcyjnej serii „samochodowej”, wydanej przez Belgie.

Reklamowa ta seria, wykonana na iskrzącym papierze — zawiera oryginalne fotografie nowoczesnych modeli samochodów osobowych firmy Ford Motor Company.

Piękne, wysmukłe kształty samochodów — cieszą oko nie tylko zbieracza etykietek, ale każdego, kto interesuje się motoryzacją.

Omawiana seria etykietek składa się z całego szeregu modeli samochodów — od potężnej, wielokonnej maszyny, zwanej w krajach zachodnich „krążownikiem drogowym” — aż do najbardziej popularnych małych osobowych wozów.

Wykorzystanie etykietek zapalczanych w celach reklamowania samochodów — zdało na przykładzie Belgii — egzamin w całej rozciągłości, gdyż — zapalaki, jako artykuł masowego zużycia — docierają do najszerszych mas i oglądane są przecież kilkadziesiąt razy (mamy na myśli pudełka zapalczane), tak, że w efekcie mimo woli nawet wzbudzają zainteresowanie, a więc służą reklamie i zastępują z powodzeniem wydawane specjalne prospekty i katalogi samochodowe!

Nagrody w postaci wartościowych książek wylosowali:

1. LUDWIK REICH, Kraków 28 Osiedle B-31, bl. 8/22
2. KRYSZYNA ŻYŁA, Nowa Huta A-31, blok 1 m. 39
3. JÓZEF KAMMER, Kraków, Idzikowskiego 18/13
4. LEONARD ROZUM, Kraków oraz autorzy przytoczonych obok życzeń.

KONKURS ŚWIĄTECZNY ZAKOŃCZONY

Nasz świąteczny konkurs organizowany wspólnie z Krak. Grą Liczbową „Lajkonik” — został zakończony. Na konkurs wpłynęło ponad 800 rozwiązań, w tym blisko 350 prawidłowych. Wiele odpowiedzi pochodziło spoza Krakowa. Niestety z reguły były to odpowiedzi nieprawidłowe. Nie dziwnego — krakowianie najlepiej znają swoje miasto. A oto wylosowani zwycięzcy konkursu:

1. nagroda (pobyt w pensjonacie „Mewa” Krynica — 15 dni w drugiej połowie kwietnia z opłaconym przejazdem w obie strony) — ZDZISŁAW BARTYZEL, Kraków, ul. Czarnowiejska 93.

2. nagroda (pobyt w pensjonacie „Rzymianka” Zakopane — 7 dni w drugiej połowie kwietnia z opłaconym przejazdem w obie strony) — GENOWEFA PORĘBSKA, Kraków, Kolberga 6/2.

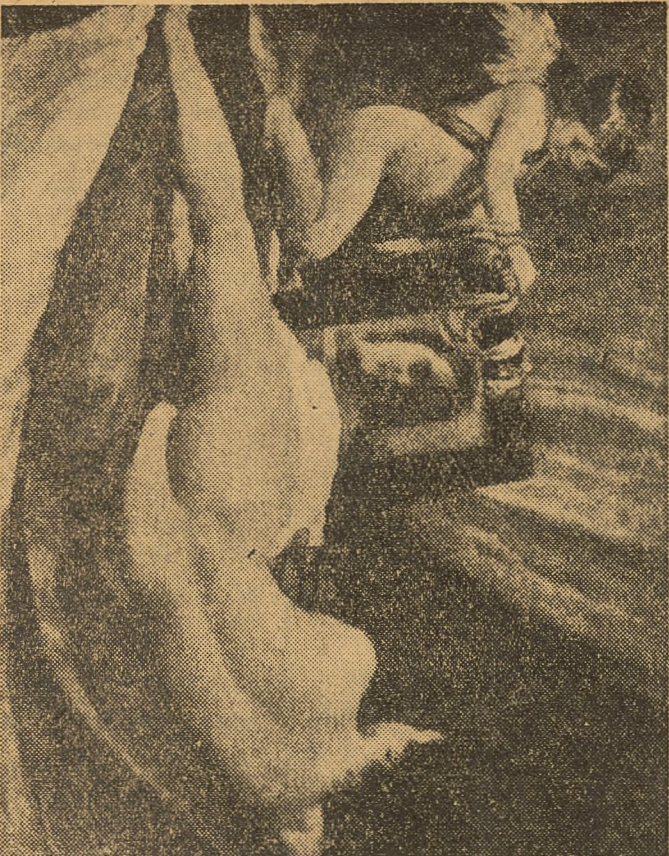
3. nagroda (pobyt w pensjonacie „Tristan” Zakopane — 7 dni w pierwszej połowie kwietnia z opłaconym przejazdem w obie strony) — HELENA TABOR, Kraków, Siemiradzkiego 2/2.

Wszystkim uczestnikom Konkursu dziękujemy. Zwycięzcom życzymy spędzenia miłych chwil. Ze względu na bliski termin wyjazdu prosimy o natychmiastowe porozumienie się z Biurem KGL „Lajkonik”, Kraków, Solskiego 16 tel. 573—71.

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn „Gazety Krakowskiej”, Kraków, ul. Wielopole 1. III p. tel. 235-60 (centrala) i 263-67 (bezpośredni). Redaguje zespół. Redaktor Adam Hollanek. Sekretarz redakcji Stanisław Peters. Grafik Stefan Berdak.

ZAMACHY NA OBRAZY

Ostatnio prasa doniosła o wariacie który oblał kwasem i zniszczył arcydzieło Rubensa w monachijskiej Pinakotece. Zamachy na obrazy notowała już nie raz historia. Oto najważniejsze dzieła sztuki, które atakowano w różnych epokach z różnych przyczyn.



W roku 1957 Boliwijczyk — Hugo Umizaga Villegas — z nienawiści do Francji — rzucił kamieniem w wystawione w Luwrze arcydzieło Leonarda da Vinci — Monalizę. Na szczęście uszkodzenie było niewielkie i obraz po dokonaniu zabiegów konserwatorskich znowu wisi na swym dawnym miejscu.



10 marca 1914 roku sufrażystka Mary Richardson zaatakowała w muzeum londyńskim dzieło Velasqueza „Venus z lustrem”. Pragnęła się w ten sposób zemścić na władzach za aresztowanie pewnej koleżanki, walczącej o równouprawnienie kobiet. Skazano ją na 6 miesięcy aresztu.



W średniowieczu ludzie wierzyli w moc „urzekającego” spojrzenia demonów, katów, czarownic. Na słynnym obrazie Mantegna wydario oczy postaci kata.

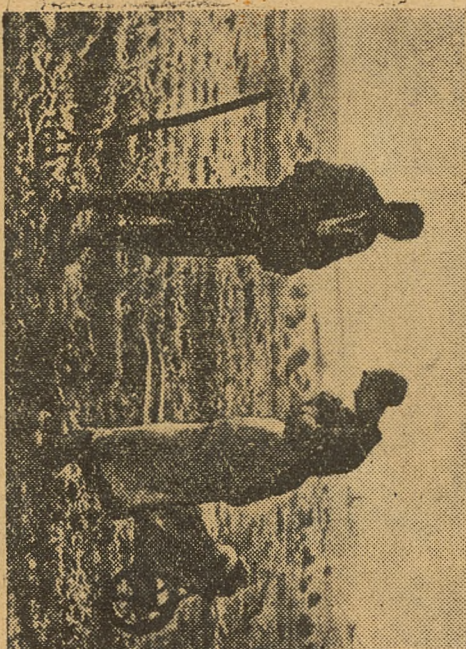
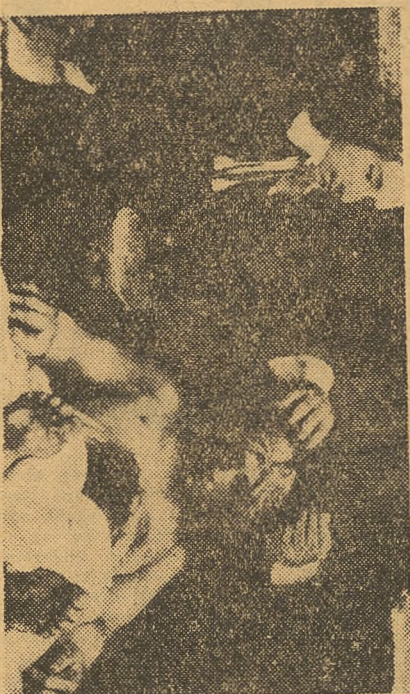


15 czerwca 1958 roku na słynnym obrazie Rafaela umieszczonym w mediolańskich zbiorach sztuki — Nunzio Guiglielmi przycepił kartkę: „Niech żyje włoska rewolucja. Precz z rządem klerikałów”.



Z nienawiści do caratu rzucił się z nożem na obraz Riepina „Iwan Groźny nad ciałem swego syna” student — Bataraszow. Działo się to w roku 1911 w Ermitażu (w Petersburgu).

Z nienawiści do lekarzy, którzy nie potrafili wyleczyć go z choroby słuchu — buchalter Anceaux usiłował ostrzelić w roku 1931 arcydzieło Rembrandta („Anatomia doktora Deijmana”) w amsterdamskim Rijksmuseum. Człowiek ten dokonał również zamachu na szereg innych obrazów o tematyce medycznej.



W roku 1832 inżynier paryski — Dupont — pociął brzytwą „Modlitwę wieczorną” Milleta. Chciał tym czynem zwrócić na siebie uwagę świata.



Autoportret Dietera uległ barbarzyńskiej napaści. Pewien umysłowo chory (na wiosnę roku 1905) wydułabł oczy postaci, twierdząc że wzrok jej przesładuje go.

NASZ NOWY TEST CZY JESTEŚ TOWARZYSKI

1. Czy interesujesz się ludźmi?
TAK — A, NIE — B
2. Czy grasz w karty?
TAK — A, NIE — B
3. Czy masz wybitną pannę nazwisk lub twarzy?
TAK — B, NIE — A
4. Czy na mecze chadzasz nie tyle dla emocji sportowej — co dla rozrywki?
TAK — A, NIE — B
5. Czy unikasz picia w kompanii?
TAK — B, NIE — A
6. Czy uchodzą za człowieka „którego się chce słuchać”?
TAK — A, NIE — B
7. Czy umiesz z zainteresowaniem i z przyjemnością słuchać innych?
TAK — A, NIE — B
8. Czy oddajesz się dyskusjom na temat książek, sztuk, filmów — nawet jeśli Twymi rozmówcami są uparciuchy lub ignoranci?
TAK — A, NIE — B
9. Czy nie lubisz pewnych ludzi „od pierwszego wejrzenia”?
TAK — B, NIE — A
10. Czy często bywasz na dancingach?
TAK — A, NIE — B
11. Czy masz (o ile sam możesz coś o tym wiedzieć) repu-

- tację człowieka zarozumiałego?
TAK — B, NIE — A
12. Czy jeżeli tak jest, to opinia taka pochlebia Ci?
TAK — B, NIE — A
13. Czy lubisz życie klubowe?
TAK — A, NIE — B
14. Czy potrafisz rozmawiać o polityce nie tracąc spokoju i umiaru?
TAK — A, NIE — B
15. Gdy jesteś na wycieczce, czy denervuje Cię przybycie innych wycieczkowiczów?
TAK — B, NIE — A
16. Czy potrafisz wysłuchać dwukrotnie tej samej historii?
TAK — A, NIE — B
17. Czy inni Ciebie wysłuchają chętnie dwa razy?
TAK — A, NIE — B
18. Czy śledzisz z zainteresowaniem sukcesy ulubionego klubu sportowego?
TAK — A, NIE — B
19. Czy denervuje Cię, jeśli mało żyje z Tobą ludzie zwracający się do Ciebie po imieniu?
TAK — B, NIE — A
20. Czy lubisz aktualne przeboje?
TAK — A, NIE — B

Odpowiedzi:

Czy jesteś człowiekiem, który łatwo „wsłaka” w towarzystwo — dobrze czuje się z ludźmi? Zlicz swoje „A” — i zobaczmy. 14 albo więcej A — jesteś prawdziwie towarzyski. Poniżej 8-miu A — nie przeпадasz za ludźmi. Większość ludzi czuje się z sobą nie najlepiej, jest towarzyska „do pewnego stopnia”. W naszym teście odpowiada im ilość punktów między 9-toma a 13-toma.

